GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 44 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 3-go Listopada 1904 roku. — Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodzki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonie, Minn. i okolicy t. j. w Dodge Arcadia Independence, Wiss. i t. d.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth, Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymouth, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "November 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we listopadzie 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Przegląd sytuacyi politycznej. O zatargu Anglii z Rosyą. Wielka bitwa na Wschodzie spodziewana. Szturmy do fortecy Port Artura. Strzelają do własnych okrętów.

ZATARG ANGLO-ROSYJSKI.

Każde zdarzenie, którem interesują się większe masy ludzi, dla przeciętnego czytelnika gazet miejscowych, pozostaje nierozwiązaną zagadka, czemś zamglonem i zagmatwanem. Przyczyną tego jest różnonarodność opisów danej sprawy, wynikająca z fałszowania szczegółów przez dwie ścierające się ze sobą strony, z których każda chce jaknajlepiej przedstawić się w oczach świata i jaknajwięcej z atery skorzystać. Wyjątek w tym względzie stanowią ci, którzy biorą jaki taki udział w sprawach ważniejszych i są obznajmieni ze sztuczkami politycznemi. Weźmy naprzykład sprawę nieukończoną dotychczas, a ciągnącą się już lata, sprawę Dreyfusa we Francyi. Zapadły już wprawdzie pewne stanowcze wnioski, lecz nie dowodzi to, aby przy poważniejszem jakiemś nieporozumieniu lub zawichrzeniu nie wyciągnięto jej znowu na wierzch i zaczęto "rozpatrywać" na nowo. Napisano o Dreyfusie miliardy wyrazów, drukowano specyalne wydawnictwa, ogłaszano z trybun, a jednak zapytajmy się przeciętnego członka danego społeczeństwa, czy Dreyfus był zbrodniarzem, czy też ofiarą zbrodni, a z pewnością stanowczej odpowiedzi nie otrzymamy. I dlaczego? Bo partya broniąca wynosiła Dreyfusa najniezasłużeniej może pod niebiosy, a partya, której zależało na ukaraniu tegoż, wynajdowała znowu najciemniejsze strony jego życia. Wojna tych dwóch obozów toczyła się we Francyi z całą zaciekłością i gwałtownością a echo tej walki w powiększonych rozmiarach rozbrzmiewało po całym świecie. Człowiek, który w sobotę czytał o Dreyfusie - bohaterze, ze zdziwieniem dowiadywał się w poniedziałek, iż Dreyfus jest zbrodniarzem, po to, aby następnego dnia dowiedzieć się, iż sprawa nie jest jeszcze wyjaśnioną ale obydwie rzeczy są możliwe.

Coś w tym rodzaju chcieli i chcą zrobić Moskale w sprawie ostatniego gwałtu, jakiego dopuściła się flota moskiewska na angielskich łodziach rybackich. W tym razie mogły zajść tylko dwa wypadki: popełnienie fatalnej omyłki przypadkowo albo rozmyślny napad. Pierwsze wydaje nam się niemożliwe i bezpodstawne a to dla następujących przyczyn:

1) Flota rybacka dawała sygnały flocie rosyjskiej co do swego charakteru, a ponieważ sygnały tego rodzaju są międzynarodowe, przeto nie może być mowy o nierozpoznaniu sygnału. Trudno także przypuścić, aby załoga całej floty rosyjskiej była pijana i dlatego nie zrozumiała sygnałów.

2) Ponieważ przednie okręty floty rosyjskiej przejechały swobodnie dowodzi to, iż moskale wiedzieli dobrze, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, gdyż w przeciwnym razie kanonadę rozpocząłby pierwszy okręt, jeżeliby przypuszczał, że ma przed sobą japońskie torpedowce.

3) Japońskie wojenne okręty nie wyjeżdżałyby po moskali aż na morze północne, na wody neutralne, gdzie jest najmniej dla nich szans do zwycięstwa.

4) Gdyby torpedowce japońskie były na morzu północnem, tajemnica ich pobytu utrzymać by się nie mogła, bo przecież musiałyby one zajeżdżać do pobliskich portów, aby nabrać węgla i t. p. artykułów niezbędnych podczas dłuższego pobytu. Wszelkie zatem bajki o "pomyłce" o japońskich torpedowcach, o ciemnościach nocy, o zdenerwowaniu marynarzy i ich admirała nie mają najmniejszej podstawy i są wprost śmieszne i dziecinne.

A zatem moskale uczynili napad rozmyślny? czyli chcieli wciągnąć Anglię do wojny, by zyskać możność odwołania się do przymierza francuskiego, a gdyby to nastąpiło, światowa zawierucha zahuczałaby z całą siłą. I rzeczywiście przez parę dni mieliśmy wrażenie, iż obecny stan w Europie, to stan podminowanej fortecy, w której komendant trzyma palec na guziku elektrycznym, i czeka stosownej chwili do naciśnięcia. Jedno drgnienie boleśniejszego nerwu, i pożar objąłby cały kontynent.

A teraz pytanie najważniejsze: Czy i...dlaczego Rosya chce wojny z Anglią, gdy jeden japończyk garbuje rosyjską skórę za wszystkich anglików razem?

Wyobraźmy sobie, że w danym budynku jest złodziej. Policya dowiedziała się o tem i otoczyła dom ze wszystkich stron. Złodziej wtedy uciec nie może, zguba jego jest nieuniknioną. W takim razie przebiegły zbrodniarz podpala dom na cztery rogi, aby przy ogólnem zamieszaniu ujść cało z rąk sprawiedliwości.

Tej złodziejskiej taktyki chwyciła się Rosya. Widzi ona dobrze, że obecna wojna jest i będzie ostateczną dla niej klęską. Drogi wyjścia niema, bo wszystkie wyjścia zasypane stosami własnych jej grzechów. Pozostał jednak jeszcze jeden ostateczny sposób, złodziejski coprawda, lecz wygodny na razie, więc chwyciła się go Rosya oficyalna, myśląc w głębi duszy: niech się pali, niech się wali, a my będziem rabowali.

Zdawało się, iż wszystko będzie w porządku. Anglia zrobiła groźną minę i z oburzeniem, godnem rzymskiego senatora, dała Rosyi 24 godzin czasu na wytłomaczenie się. Car w tej chwili przeprosił Anglię "prywatnie", a rząd rosyjski oświadczył, iż Rożdiestwienskij strzelał do... japońskich torpedowców. Anglia poznała się na kpinach i znowu potrząsnęła groźnie szablą. Rosya była pewną, że wojna już jest nieuniknioną. Tymczasem stała się rzecz, której Rosya wcale się nie spodziewała. Sojusznica, na której Rosya w części oparła swe nadzieje, oświadczyła półurzędownie, że nie weźmie żadnego udziału w wojnie Anglo-rosyjskiej, gdyby ta wybuchła. Rosya straciła grunt pod nogami, bo chociaż ma ona bliżej kłaniającego się jej w pas sługusa Wilhelma, woli jednakże przyjaźnić się, chociażby tylko urzędownie, z francuzem niż niemcem, na którego honorze nigdy polegać nie można. Nie wypadło więc nic więcej zrobić, jak całą rzecz zawczasu zamazać. Tak też zrobiono. Rosya oświadczyła, iż poniesie wszystkie koszta odszkodowania, a wszystkich oficerów, którzy zawinili, odda pod sąd, resztę spraw jak i ostateczne zakończenie afery ma zadecydować zebranie w Hadze.

Burza przeszła... a szkoda! Anglia pokazała swoje niedołęstwo. Takiej sposobności do zgniecenia Rosyi jak w ostatnich dniach Anglia już nigdy mieć nie będzie.

Upadek państwa Białego cara pozyskał jeszcze parę godzin istnienia na zegarze wieczności.

Do własnych okrętów.

LONDYN, 1 listopada.– Badania z różnych stron mają podobno pokazywać, iż moskale strzelają także do własnych okrętów. Jeden torpedowiec, będący na straży na bokach floty rosyjskiej, wyjechał za daleko naprzód, a oficer drugiego okrętu myśląc, iż ma japoński torpedowiec przed sobę, kazał strzelać. Zanim dano odpowiednie sygnały, padło kikanaście strzałów, z których jeden uszkodził boki i poranił żołnierzy.

Wielka bitwa.

MUKDEN, 1 listopada.— Spora liczba mniejszych, chociaż krwawych utarczek miała miejsce na frontach obu wojsk; obie armie unikają głównej bitwy, do której szykują się ze szczegółowemi przygotowaniami. Z całego ruchu armii widać, iż szykują się one do jednej z takich bitew, jakich ludzkość już nie pamięta.

Szturm.

CZEFU, 1 listopada. — Trzeci jeneralny szturm na Port Artura zaczął się 24 p. m. W dwa dni później japońskie posiłki wznieciły pożar w jedynym jednym pozostałym jeszcze w całości magazynie bezdymnego prochu. Część miasta również ucierpiała od ognia. Pożar trwał cały dzień. Tegoż samego dnia zdobyli japończycy forty na górze Ribling. Taki rezultat zdaniem japończyków, należy nazwać zadowalniającym.

Jadą...

TANGIER 1 listopada.— Pięć rosyjskich torpedowców przejechało Gibraltar i dąży na Wschód. Reszta floty zatrzymała się tutaj i zaopatrywała się w żywność, amunicyę i węgiel.

Blizko siebie.

MUKDEN, 1 listopada. — Armie rosyjska i japońska znajdują się tylko w odległości 400 yardów. Kilka drobnych pozycyi zmieniało już kilkakrotnie swoich właścicieli. Najciekawszą była walka, a raczej pojedynek o jedną wioskę, w której siedział z moskalami jen. Polkanow. Naraz przyszli japończycy i wyrzucili ich ztamtąd. Polkanow nie dał za wygraną i uszykowawszy swoich żołnierzy, ruszył do ataku. Tym razem szczęśliwie. Japończycy odeszli, a Palkanow taki znalazł list do siebie w swej starej kwaterze, w czystym rosyjskim języku: Jestem kap. Yamata. Będę bardzo szczęśliwy, jeśli zabiorę z kap. Polkanowem bliższą znajomość.

Znowu szturm.

LONDYN, 1 listopada.— Dnia tego, wedle doniesień z Czefu znowu przypuszczonym został przez japończyków szturm, do fortecy. Rezultat nie jest jeszcze wiadomy. Półurzędownie jednak donoszą o zwycięstwie japończyków. Moskale mieli stracić jedną z głównych pozycyi, która stanowiła niejako klucz do dalszych fortów.

Chiny występują!

LONDYN, 1 listopada.— Pod datą 31 paźdz. pisze korespondent z Tien-Siu.

"Rząd Chiński formalnie oświadczył się przeciw dalszemu pozwoleniu przesyłania żywności przez terytoryum chińskie i w tym celu zostały posłane wojska do Szankaiwan. Jest to wielki cios dla moskali i kto wie czy nie wynikną z tego jakieś wielkie zaburzenia.

Rosya pożycza.

LONDYN, 1 listopada.— Telegram z Brukseli donosi, iż Rosya pożyczyła 270 milionów dolarów. Rotszyldowie poręczyli całą sumę.

Wiadomości Zagraniczne.

Pogrzeb ofiar angielskich

HULL, (Anglia) 1 listopada. — Odbył się tutaj pogrzeb ofiar brutalnego napadu floty Bałtyckiej na rybaków angielskich. Pogrzebowi towarzyszyły nieprzeliczone tłumy z tysiącami wieńców a między niemi był wieniec od Króla Edwarda. Handel był tego dnia zatrzymany. Nastrój ludności podniecony i demonstrujący nienawiść do moskali. Na wszystkich okrętach angielskich w dniu tym spuszczono flagi do połowy masztów na znak żałoby.

Wyrzucają nihilistów.

BRUKSELA, 1 listopada. — Rząd tutejszy wydał rozporządzenie, w którem rozkazuje nihilistom rosyjskim wyjechać w inne strony. Między innymi rozporządzenie otrzymał Rubanowicz, którego podejrzywają, iż ma bliskie stosunki z nihilistami rosyjskimi. Miejscem stałego pobytu Rubanowicza jest Paryż. Rubanowicz prowadził rozgałęzioną agitacyę rewolucyjną w rosyjskim wojsku i dlatego musiał uciekać za granicę.

Manifestacye anglików.

LONDYN, 1 listopada. Zaburzenia pomiędzy Rosyą i Anglią dały londyńskiej publiczności parę nowości artystycznych. Tak naprzykład jeden ze znanych poetów angielskich napisał poemat pt. Rybacy i Rosya. W poemacie tym napad moskali nazwany jest "pierwszem rosyjskiem zwycięstwem". Ułożoną również została inna pieśń w gwałtownym tonie napisana pt. "Czy zniżymy nasz sztandar przed niedźwiedziem północy?". Oprócz tego cały Londyn pełen jest różnego rodzaju dowcipów antyrosyjskich. Rosya zrobiła sobie z ludności angielskiej wroga, który o krzywdzie swej będzie pamiętał.



Dlaczego ci, którzy tu przyjechali się osiedlić, powinni oddać swój głos republikanom?

Bardzo wielu naturalizowanych obywateli będzie głosować w tym roku poraz pierwszy na prezydenta, oraz członków do kongresu i dlatego koniecznem jest zastanowić się dobrze nad ważnością głosu i zrobienia wyboru z trzeźwym umysłem, aby głos był oddany tam, gdzie on najwięcej dobrego uczyni dla kraju. W pierwszej linii powinni naturalizowani obywatele głosować tak, aby poprawić swój byt — ciężko pracujących robotników. Powinni oni głosować tak, aby wybrać rząd krajowy silny i sprężysty, któryby był zapewnieniem dobrobytu otaczał opieką swych obywateli i rządził ku ogólnemu zadowolnieniu w narodzie.

Dla dosięgnięcia tego celu, wszyscy rozumni obywatele naturalizowani głosować będą na partyę republikańską.

Przyczyny inne, dla których każdy rozumny obywatel powinien oddać głos republikanom, są bardzo liczne i kilka z nich przytoczymy poniżej.

Naturalizowani obywatele Stanów Zjednoczonych powinni głosować na partyę republikańską dla tego, że długi szereg lat pod jej zarządem wykazał uczciwe, sprężyste i korzystne załatwienie interesów kraju,

ponieważ partya ta otworzyła pole do wybicia się dla każdego młodego człowieka w tym kraju i przez to podniosła dobrobyt i uposażyła kraj w ludzi zdolnych i energicznych,

ponieważ partya ta dążyła i dąży, aby każdy obywatel tego kraju był na prawdę wolnym obywatelem i miał prawo wolnego głosu. I rzeczywiście ubiegłe lata rządów partyi republikańskiej dowodzą, iż dążenie to wypełniało się wszędzie ku zadowolnieniu obywateli,

ponieważ partya republikańska, przeciwną jest wolnemu handlowi i biciu wolnego srebra, co obniżyłoby płacę robotników miejscowych i sprowadziło biedę na kraj, niemający miejsca zbytu dla swych towarów

ponieważ partya republikańska zawsze i wszędzie stawała w obronie klasy robotniczej, dopominała się polepszenia jego bytu i podwyższenia skali zarobku.

Powinniście głosować za prezydentem Rooseveltem dlatego, iż jest on już znany jako człowiek godny tego stanowiska, które zajmował przez blizko 4 lata, świetnie reprezentując naród amerykański swą odważną dyplomacyą, pełną powagi, wyrozumienia i energii. Tak i być powinno, gdyż Roosevelt należy do tej kompanii, w której są Fremont, Lincoln, Grant i Mc Kinley.

Partya republikańska ma kandydatów znanych z uczciwości i dobrego rządzenia, którzy prowadzą kraj drogą dobrobytu i postępu do tej mety, przy której kraj nasz stanie kiedyś jako potęga, której nic zachwiać nie zdoła.

Partya republikańska, jest partyą postępu, gdyż polepszyła ona byt robotników podwyższając ich płacę, przeprowadziła również prawa zabezpieczające byt robotników; zdobywając sobie ich sympatyę.

Oto są w krótkości przedstawione przyczyny, dla których każdy naturalizowany obywatel powinien głosować za partyą republikańską, to jest za republikańskim prezydentem, republikańskimi kongresmanami i wogóle za tykietem republikańskim.

Pamiętajcie o tych słowach dnia 8 listopada.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA - do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 47/100	15c.
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 89/100	25c.
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	51 90/100	25c.
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 80/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 98/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

4 P. Karola Boromeusza.
5 S. Zacharyasza b., Emeryk.
6 N. Leonarda b. i m.
7 P. Engelberta b. i m.
8 W. Gotfryda, 4 Koronatów.
9 Śr. Teodora m., Tryfona.
10 C. Jędrzeja z Awelinu.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Pożar Nowego Miasta.

Z Warszawy donoszą: W niedzielę ubiegłą pastwą płomieni stała się osada starożytna Nowe Miasto, w pow. płońskim, gub. warszawskiej. Dawniej miasteczko, Nowe Miasto nad rzeką Seną, położone w Nizinie nadrzecznej przy szosie z Pułtuska do Płońska o 17 wiorst od tego drugiego, o 63 wiorsty od Płocka, 67 wiorst od Warszawy, liczy około 3000 mieszkańców i posiada kościół parafialny murowany pod wezwaniem św. Anny, stanowiący jedyny pomnik przeszłości z wieku XVI. w stylu ostrołukowym. Kościół ten i plebania podobno ocalały. Natomiast spłonęły wszystkie prawie domy gęsto zabudowanej osady, których liczy ona sto kilkadziesiąt. Straty, wyrządzone przez pożar niedzielny, przekraczają sumę 100,000 rbl., z których na ubezpieczenie wzajemne pada 64,000. Spłonęło 94 posesyj wraz z zabudowaniami gospodarczemi.

Katastrofa w Sandomierzu.

Przy robotach przebudowy b. klasztoru Benedyktynek na seminaryum duchowne, zawaliła się ziemia i zasypała pracujących murarzy. Zarządzono natychmiastową akcyę ratunkową, lecz, pomimo wysiłków, młodego Biernackiego wydobyto już nieżywego. Trzej inni otrzymali ciężkie obrażenia. Czwartego w stanie beznadziejnem odwieziono do szpitala.

Osoba, która bawiła niedawno w Sandomierzu, oświadczyła, że o "zawaleniu się ziemi" mowy być nie może. Urzędnicy miejscy, zacierający tak starannie ślady naszej przeszłości, niszcząc wspaniałe gmachy klasztorne, gdzie mogą, postanowili "przerobić" na seminaryum klasztorne starożytny klasztor PP. Benedyktynek w Sandomierzu. Dzieło to przeprowadzono z prawdziwem barbarzyństwem. Burzono wspaniałe sklepienia łukowe, wyrąbano także sklepienie w refektarzu, zaprowadzając wszędzie gładkie banalne sufity.

Cele zakonne tak szczupłe z charakterystycznemi oknami, przerobiono zupełnie i łączono dwie w jedną. Tak samo przerobiono salę biblioteczną z prześlicznym widokiem na okolicę i Wisłę. Zburzono całe wejście do klasztoru, wyłamano stare drzwi żelazne i wyrzucono, ale nigdzie żadnych robót ziemnych nie prowadzono. Możliwem jest chyba, że runął jakiś nowy sufit i przywalił nieszczęśliwych robotników.

Wybuch w Warszawie.

WARSZAWA.— W domu pod No 99 przy ul. Marszałkowskiej mieści się kantor pralni chemicznej Jadwigi Betlewskiej oraz zakład elektrotechniczny p. f. "Czaban i Sp."; pod tym drugim, w suterynie, znajduje się pralnia, która dziś była widownią strasznego wypadku. Mianowicie z przyczyny dotychczas niewyjaśnionej, o godz. 12 z południa, nastąpił wybuch benzyny, która znajdowała się w suterynie, w balonie pudowym. Wybuch był tak silny, że podłoga zakładu elektrotechnicznego zapadła się, grzebiąc w gruzach warsztat i stojącego przy nim czeladnika Witolda Klepackiego, który uległ silnemu potłuczeniu całego ciała. Zapadła się również część klatki schodowej, a drzwi i okno pierwszego piętra zupełnie wyrwane. Całe podwórze napełniło się dymem. W wielu oknach potrzaskały szyby i zasłały szkłem całe podworze.

Dzięki porze obiadowej poważniejszych wypadków z ludźmi nie było, pomimo to jednak mniej lub więcej silnym potłuczeniom lub oparzeniom uległo ogółem pięć ofiar: najwięcej po p. W. Klepackim ucierpiała żona komornika z Siedlec, p. Teodora Olędzka, i kuzynka jej p. Marya Galońska, które w chwili wybuchu wychodziły z kantoru pralni. Silnie potłuczony został też Jan Stolarzyński, właściciel magli, znajdujących się w sąsiedniej suterenie, wydostając się przez okno na podwórze, pozdzierał sobie skórę z rąk i twarzy. Oprócz tego lżej poranieni są pięcioletni Michał Grodzki, który bawił się na podwórzu i dwuletnia Kazimiera Betlewska, córka właścicielki pralni. Wszystkim ofiarom udzieliło pomocy pogotowie ratunkowe, przyczem p. Olędzką i Galońską odwieziono do szpitala.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Przeciw pożarom.

POZNAŃ — W celu lepszego zabezpieczenia miasta przed klęskami pożarowemi, magistrat tutejszy przedłożył radnym miejskim projekt ulepszenia dotychczasowej straży pożarnej, ponieważ po przyłączeniu przedmieść do Poznania, obecne siły straży pożarniej nie są wystarczające. Magistrat żąda ustanowienia 12 stałych strażaków i uchwalenia na ten cel odpowiedniego funduszu. Żądaniu temu stanie się zapewne zadość.

Walka o polskość.

POBIEDZISKI. — Stawali tutaj przed sądem ławniczym polacy "obwinieni" o noszenie nazwisk polskich i umieszczanie takichże szyldów przed sklepami. Obwinienie jest uczynione na tej zasadzie iż w księgach kościelnych są oni zapisani po łacinie, że zatem i szyldy powinny być po łacinie. Każdy z nich został skazany na 10 marek kary i koszta procesu.

Panowie Bągorski, Ziółkiewicz i Perlikiewicz ulękli się, więc przed terminem obok polskich, kazali napisać po niemiecku; ztąd zostali od kary i kosztów uwolnieni. Reszta sześciu obywateli założy apelacyę do wyższego sądu.

Ślub z przeszkodami.

JEŻYCE. — W kościele tutejszym miał się odbyć ślub córki p. Ettera, sekretarza kolejowego. Chciano zaśpiewać na chórze dwie pieśni niemieckie, ale sprzeciwił się temu ksiądz proboszcz Mayer, oświadczając, że można zaśpiewać po łacinie. Pan Etter udał się do ks. biskupa Likowskiego, który jednak dane pozwolenie na śpiew niemiecki, później cofnął. "Poseпer Tageblatt" donosząc o tem, zapowiada, że podanem zostanie zażalenie do władzy rządowej.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Przed sądem.

TORUŃ. — Przed sądem przysięgłych w Toruniu stawał ośmnastoletni syn właściciela młyna, Karol Schmelzer, oskarżony o zastrzelenie ojca. Ten bowiem oddawał się pijaństwu a następnie hałasował w domu, przez co zgoda rodzinna bardzo na tem cierpiała. Kiedy pewnego razu znów podobna wywiązała się scena, porwał syn za rewolwer i chcąc ojca nastraszyć, wystrzelił do niego, przyczem trafił go w szczękę. Ojciec rzucił się z nożem na syna; ten się uchylił, przyczem rewolwer puścił i trafił ojca w brzuch, a kiedy matka doskoczyła i synowi rewolwer z ręki wydzierała, padł trzeci strzał, który ojca, padającego już na ziemię, trafił tak nieszczęśliwie w plecy, że w kilku minutach ducha wyzionął. Sąd przysięgłych skazał Karola Schmelzera na 5 lat domu karnego.

GÓRNY SZLĄSK.

Pożar.

RYBNIK. - Wybuchł tutaj pożar w domu gospodarza Pawła Musioła w Dolnych Markowicach, który zniszczył w krótkim czasie dwie chałupy i duże stodoły. Wraz ze stodołami zginęło prawie całe żniwo. Najgorszem jest to, iż zabezpieczenie było nadzwyczaj małe i w połowie nie zwróci kosztów.

Uciekają.

MYSŁOWICE. - Ucieczka żołnierzy rosyjskich za granicę do Austryi lub na Szląsk kwitnie w najlepsze. W ostatnich dwóch miesiącach coś około 150 zbiegów uciekło na granice. Są to głównie żydzi, których jakoś wcale nie nęcą ordery i sława, jakieby zdobyć mogli na polu walki na dalekim Wschodzie. Władze rosyjskie zwróciły się z prośbą do władz austryackich i pruskich o łapanie zbiegów i odstawienie ich do Rosyi.

Zasądzenie aptekarza.

BYTOM. — Tutejszy aptekarz Dr. Nissel został zasądzony na miesiąc więzienia i 500 marek kary za fałszowanie artykułów spożywczych.

Dr. Nissel zobowiązał się za pewną z góry na kwartał wyznaczoną sumę dostarczyć pewnej kasie chorych wszelkie lekarstwa przepisane przez lekarzy chorym członkom kasy. Wykazało się, że dr. Nissel, chcąc mieć większy zarobek, dawał lekarstwa tańsze od przepisanych i w pewnym przypadku sfałszował wino, za co spotkała go powyższa dotkliwa kara.

G. Szl.

Proces redaktorów.

KATOWICE. — Przed sądem ławniczym w Katowicach stawał odpowiedzialny redaktor "Gazety Katolickiej" p. Labus, oskarżony o obrazę redaktora Górnoślązaka, p. Jana Kowalczyka w artykule omawiającym proces socyalistycznego "Vozwarsta" w Berlinie, w sprawie zaburzeń laurahuckich, w którym to procesie p. J. Kowalczyk przesłuchiwany był jako świadek i znawca stosunkow górnoszląskich. Gazeta Katolicka wyraziła powątpiewanie o prawdziwości zeznań p. Kowalczyka, złożonych pod przysięgą, wobec czego p. Kowalczyk wytoczył proces panu Labusowi. Tenże wyznał przed sądem, że odnośny artykuł napisał dr. Stephan, wydawca "Gazety Katolickiej." Ze względu więc na to, że oskarżony p. Labus w rzeczy samej nie zawinił, wniósł zastępca p. Kowalczyka, adwokat p. dr. Seyda, aby oskarżonego sąd nie skazał na karę więzienną, lecz tylko na karę pieniężną. Sąd przychylił się też do tego wniosku i uznając ciężką obrazę p. Kowalczyka w odnośnym artykule, skazał p. Labusa jako odpowiedzialnego redaktora na 150 marek, albo 30 dni więzienia.

GALICYA.

Nieszczęśliwy wypadek.

ZAKOPANE.—Hr. Władysław Mycielski z Łuczanowic wyjechał motocyklem do Morskiego Oka. Po drodze przy zjeździe nadół przy wielkim spadku gościńca zahamował nagle motocykl, wskutek czego był wyrzucony z siodła. Nadjeżdżający powozem dr. Szulc z Warszawy spostrzegł leżącego na gościncu nieprzytomnego hr. Mycielskiego, udzielił mu pierwszej pomocy i przewiózł go do schroniska przy Morskim Oku. Okazało się, że hrabia Mycielski ma zwichniętą rękę i potłuczoną głowe, ale rany niebezpieczeństwem nie grożą. Hr. Mycielskiego przewieziono do Zakopanego. Dodać należy, że Władysław hr. Mycielski dwa dni przed wypadkiem na tym samym motocyklu odbył podróż z Krakowa do Zakopanego.

Pomnik dla M. Reja.

ZURAWNO.—Miasteczko to, które może się poszczycić iż w jego skromnych murach ujrzał światło dzienne Mikołaj Rey, odbyło się zebranie obywateli powiatu, celem obmyślenia najodpowiedniejszego sposobu uczczenia pamięci ojca poezyi polskiej. Projektowane jest wzniesienie Reyowi pomnika w Żurawnie.

SPROSTOWANIE.

W przeszłym tygodniu z powodu zamięszania, spowodowanego pożarem, opuszczonym został jeden ustęp w "Pismach Adama Mickiewicza." Przepraszając Sz. Czytelników za omyłkę, w takich zresztą razach wytłomaczoną, zamieszczamy ten ustęp w dzisiejszym numerze.

Ustęp ten powinien być początkowym w przeszłym numerze Gazety.

rzekł, Sario do mnie! Czemuż ci, którym dałem życie, nie mogą dziś zamknąć powiek ojcu swojemu? Atta, Celi i Orat walczą ze srogimi nieprzyjaciołmi naszej ojczyzny: ich ojciec skończy tu życie na ręku Karylli i twoich. Kiedym osiadł na tej dolinie, nie było tu jeszcze śladu stopy człowieka: ręka moja zwaliła ogromne drzewa: zbudowałem tu chatę moję, wdzięczna ziemia wydała mi bujne plony: dziękowałem niebu za błogosławieństwo mojej rodziny. Dziś ta dolina liczy do kilkadziesiąt mieszkańca, którzy moim przykładem zwabieni na te miejsca, pracą rąk swoich oczyścili, uprawili i rozweselili tę dolinę. Może to miejsce będzie kiedyś przybytkiem obfitości, dostatków i szczęścia! może...! Ja dzieciom moim zostawiam liczną trzodę, uprawne i pięknym plonem okryte

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

Stary Maciej podobnie, jak wszyscy Słowianie, nie lubił żydów instynktowo. Bolesław jednak zastanowił się nad tem i zapytał go:

— To ci się nie podobało, że on arendarz?

Maciej zamilkł, pokręcił wąsa, szmagnął biczem i konie ostrzej targnęły bryczkę po krzewistej drodze, co się ledwo o dobra milę skończyć się miała, równo z szerokością boru, którego boki łączyły się z poleską puszczą.

Bolesław tymczasem uciszywszy starego Macieja swojem zapytaniem, wyprostował się na siedzeniu, aby mniej czuł wstrząśnienia nieresorowej bryczki, i jak zwykle sam w podróży, zamyślił się. Może o kochance, której tak dawno nie widział, o rodzinie, lub o kraju rodzinnym? bo westchnął i dumał młodzieńczą swą wyobraźnią, pełną poczuć i zapałów do szlachetnych czynów; dumał, aż go przebudził głos Franka:

— Macieju, jedźcie na lewo, bom ja w karczmie dobrze słyszał, że do Zapola na lewo trzeba się trzymać. Wyście się z żydem swarzyli, a ja ze stróżem gadałem o drodze. Pamiętam, że mówił: Na lewu ruku dzierżyciesia.

Maciej skierował koni na wskazaną przez Franka drogę, chociaż już nie tyle była wyjeżdżoną ile ta, którą przejechali, a oglądając zostawioną na prawo, przechylił się na boki i szepnął sobie pod nosem:

— Stróż tak, żyd tak, no!...

Może myślał aby nie zbłądzić przy nadchodzącej nocy w nieznajomej stronie, może o księżycu, który tego wieczora późno miał wschodzić i przejechawszy wiorst kilka zatrzymał konie, gdyż spotkał się podług przepowiedni Bolesława z trzema drogami. Wybrał jednak lewą drogę mając nadzieję niezadługo wyjechać z lasu na spodziewany gościniec.

Coraz ciemniejszy wieczór nareszcie w noc się zamienił, a spodziewanie jego było próżne, bo jakby przeciwnie w głąb lasu wjechał, aż się Maciej odezwał:

— Proszę panicza, my źle jedziemy. Już ja widzę po koniach jak się zmachały, to ze dwie mile będzie od niwy.

— Cóż ty myślisz, możeby wrócić do tych trzech dróg?

— Gdzie to paniczu wracać, to będzie blizko mila, lepiej już jedźmy, przecież gdzieś wyjedziemy; i tak wciąż jedną dróżką zdążając coraz mniej ujeżdżoną, w głęboką, jak się zdawało, zabrnęli puszczę.

ROZDZIAŁ II.

Padhorka, folwark pana Nikodema Lubowicza, był to jeden z tych szlacheckich w Litwie ziemskich własności, do którego nie należało więcej nad kilku poddanych, któremi nie mogąc Lublicz wydołać obrobić obszernych dosyć swoich gruntów, zaspakajał to najemnikami, uproszonymi od majętnych sąsiadujących z nim panów. Był to jeden z tych folwarków, co na jednym dziedzińcu, gdzie jest dwór, razem budują stodoły, stajnie, śpichlerze, obory, lodownie, bez których żaden się nie obejdzie folwark w Litwie i inne potrzebne gospodarskie budynki. Właśnie i Podhórka ten sam przedstawiała obraz. Młynek, staw, olszynka naprzeciw niego, która służyła często jako miła dolina za przechadzkę, warzywny i owocowy ogród, dom mieszkalny z dziedzińczykiem, otoczonym budynkami gospodarskiemi, kilka opodal kątnych kurnych chat*) rozległe łąki, obszerne, częścią żytne, częścią pszenne grunta, kawał porządny lasu użytecznego nawet do budowli, było całą własnością p. Nikodema Lubowicza.

Ludzie mówili o nim, że nie jest bez gotówki, liczyli, iż posiada jej kilkanaście tysięcy rubli srebrnych, bo pan Nikodem niezwykł był z tego się szczycić, chociaż miał już tylko co dorosłą córkę na wydaniu; żona nawet jego nie wiedziała z pewnością, wiele jej małżonek posiada gotowych pieniędzy, domyślając się tylko tego, bo pan Lubowicz, poślubiwszy ją przed dwudziestu laty, nie poruszył dotąd wniesionego przez nią skromnego posagu, który dziś przeszedł nawet pod klucz samej pani Nikodemowej. A chociaż nieraz pragnęła pozbyć się owej opieki nad kapitalikiem kilkunastu tysięcy złotych, aby go zwrócić do kantorka męża swego, znanego z uczciwej oszczędności, nie przyjął go nigdy Lubowicz i mawiał" schowaj to Jejmość dla Maryni, wszakże z łaski Boga wydatki nasze nie przechodzą dochodów," nie dając po sobie poznać, wiele ma gotowych pieniędzy, może i dla tego, aby Marynia nie nabrała zarozumiałości, widząc, iż jako jedynaczka wszystko odziedziczy po swych rodzicach.

Zdarzyło się czasem, iż pan Nikodem małym zadowolniony procentem, dogodził paru tysiącami rubli swoim sąsiadom, zawsze jednak mawiał, iż ostatek oddaje. Takim rodzajem pomocy, częstokroć wydobył ze smutnego położenia przez nieszczęście lub błąd chwilowy, chylącego się do upadku. Pan Nikodem miał przy sobie brata Jakóba, młodszego o parę lat od siebie. Szósty już mu krzyżyk nadchodził, a Jakób jeszcze nie był żonatym. Majątek cały w nieruchomości, na ogół wartości około naszych sto tysięcy złotych, właściwie jako jedyny spadek po rodzicach Nikodema i Jakóba do nich obudwu należał, a nawet i kapitał schowany u pana Nikodema był także w części ich obu własnością; lecz że Jakób znacznie był niżej umysłowo od swego brata tak, iż niektórzy sądzili, że zmysły jego nie w zupełnym są porządku, lubo w rzeczywistości tak nie było, i gdy nie miał do stanu małżeńskiego ochoty, więc oddawszy się w opiekę bratu, mieszkał przy nim, będąc mu wyręczeniem w mniejszych gospodarskich zajęciach.

Szanował też Jakób już to podług swego pojęcia, jako bardzo mądrego, już to przez wdzięczność za troskliwe z nim się obchodzenie, pana Nikodema, a czego tenże wymagał po żonie, córce i domownikach.

A jeśli kiedy zdarzyło się, że poczciwy, trzeźwy i pracowity Jakób strzelił, jak to mówią, jakiegoś bąka w poleceniach brata, za co zwykle sam tylko p. Nikodem miał prawo go strofować.

Jakób też, nawykły do tego, oburzał się, gdy kto inny a nie brat czynił mu wymówki za popełnione omyłki, w przekonaniu, że tylko panu Nikodemowi wolno to było.

Chętnie też oddał mu się w opiekę, nie uważając się w gruncie swego przekonania za wspólnika własności, należącej do nich obudwóch. Niekiedy jednak, gdy bratowa jego w czasie nieobecności męża, którego wówczas zastępowała w zajęciu gospodarskiem, napominała Jakóba, obrażony tem mawiał, że on także jest właścicielem Podhorki i jak zechce. to się ożeni, lubo o tem nie myślał, a bronił tylko swej osoby w zastępstwie brata.

Całem zajęciem Jakóba było chodzić do gumna, wydawać, przyjmować, dopilnować robót, pojechać do lasu — a za szczęście poczytywał sobie, gdy pan Nikodem wysłał go za interesem do poblizkiego miasteczka, zkąd punktualnie tegoż samego dnia powracał.

Nikodemowi się nie naprzykrzył, bo był spokojny, cichy i po całodziennem tuptaniu wracał do swego pokoju, aby sobie ponotować w pamięci, co zrobił przez cały dzień i co mu jeszcze na jutro zostało do dokończenia.

Niekiedy jednak zajrzał do bratowej na pogadankę, która ograniczyła się zwykle na tem, że pan Jakób siedział cicho, gdy pani Nikodemowa robiła pończochę.

Lubił wszakże Marynię, więcej i śmielej z nią rozmawiał, czasem i uśmiał się do woli, gdy mu ta opowiadała niektóre zwyczajne między ludźmi zdarzenia.

A gdy chciał dać dowód swego przywiązania, mawiał, że jak ona za mąż pójdzie, to jej ofiaruje czterdzieści tysięcy złotych na gospodarkę.

Inny był wcale pan Nikodem.

Był to gospodarz co się nazywa; u niego wszystko na czas tak w gospodarce jak i w interesach zrobionem było. Czego zaś nie mógł dokonać na drodze prawnej, układem zwykle kończył, chociażby i ze swoją stratą.

Wiedział o wszystkiem co dotyczyło jego domu, wszystkiemu dał radę i nie znać było, aby bardzo pracował. Zostawał mu się czas i na polowanie, jako na jedyną rozrywkę.

Oprócz praktycznej znajomości gospodarstwa rolnego, znał także prawo, rachunkowość wyższą majątkową, leśnictwo, które to wiadomości nabył w dobrach książąt Radziwiłłów Nieświeżskich, gdzie go ojciec był za młodu oddał.

Nieraz też panowie możni wzywali go do ocenienia majątków, wyciągnięcia intraty, spisania kontraktów leśnych, obliczenia pana rządzcy i t. p.

Gościnny, a oszczędny, w domu unikał hucznych zabaw, nie żałując dobrego przyjęcia gościowi, lubo sam rzadko kogo odwiedzał.

Był nabożnym, bogobojnym, a jeśli nie każdej Niedzieli miał czas pojechać do kościoła, u domowników swoich wszakże obowiązku tego przestrzegał.

To też z Opatrzności Najwyższego wszystkiego w domu było pod dostatkiem z tak małego mająteczku. Przywiązany do swej żony i rozsądny, umiał sobie zjednać jej szacunek i wzajemność, lubo ją młodą zaślubił, licząc naówczas przeszło czterdzieści lat wieku. Smutku też na jego twarzy nie było nigdy; małe zmartwienia pomijał, większemi Pan Bóg go nie nawiedzał.

Pani Wiktorya Lubowiczowa, pochodząca ze szlachty jemu podobnej, wychowana skromnie, po gospodarsku, uczciwych rodziców córka, nie odrodziła sie od nich i chociaż od lat kilku przenieśli się takowi do wieczności, pamiętała ona ich dawne przestrogi, i dziś, choć blisko już w czterdziestym roku życia, pozostały jej wspomnienia z przeszłości, miłe, przyjemnie spędzonej młodości..

Zajęta była również pilnie gospodarstwem domowem, jak jej małżonek rolnem.

Czystość, porządek w każdym zakątku szczupłego ich mieszkania, dawały poznać, że rządną jest gospodynią.

Spokojna, nabożna, uległa małżonka, była szczęściem dla męża.

I na jej twarzy dostrzegłeś również wesołość, bo i czegoż się mieli smucić, kiedy Bóg na nich zlewał swoje błogosławieństwo, i obdarzył córką jedynaczką, ozdobą ich skromnego domu.

Marya, cudownej piękności dziewica, którą w ciągu tej powieści bliżej poznamy, a która zaczynała obecnie ośmnasty rok życia, pełna wyższego uczucia, niewinne dziecko, była ideałem i szczęściem swoich rodziców.

Pieścili ją też, a pomimo, że nie była wymagająca i usiłowała zastosować się do ogólnego systematu domowej oszczędności, nie żałowali jej wszakże niczego, aby tylko dogodzić ukochanej swej Maryni.

Rodzice zgadywali jej myśli i jeśli nie w innym, to w tym razie, nie tylko zrównali, ale przewyższali od siebie dostojniejszych.

Wykształcenie też Maryni było temu odpowiednie.

Pan Lubowiczowa, mając brata JWgo Prezydenta, o kilka mil zamieszkałego od Podhorki, we własnym, dosyć znacznym majątku ziemskim, którego częścią przez rządność, a głównie przez ożenek nabył, uprosiła go, aby w jego domu wraz z tegoż córkami kształciła się Marya.

Chętnie na to przystali braterstwo i Marynia od lat siedmiu życia pozostawała u wujostwa.

U obdarzonej wrodzonym dowcipem, wkrótce rozwinęły się władze umysłowe, co zdolne były przyjąć wyższe kobiece wykształcenie, może nawet nad jej stan szlachecki.

Wyobraźnią też młodej dziewicy, pełną poczucia estytycznego, również jak i moralność przejęła częścią od swych rodziców, częścią w domu Prezydentowstwa, znanego z dobrego wychowania dzieci.

A lubo pan Prezydent, rozważając bieg edukacyi Maryni, pomyślał nieraz, iż taki rodzaj wykształcenia nie zawsze jest odpowiedni dla kobiety stanu uboższego, ukrywał jednak w sobie to przekonanie, aby nie być posądzonym przez swą siostrę i Lubowicza o niechętne podejmowanie wydatków na Marynię, którą Prezydentostwo nieomal tak kochali, jak własne dziecko. To też ochoczo ją kształcili, bez żadnych z tego tytułu pretensyi do Lubowiczów.

Tak wychowana Marynia, ukończywszy lat siedmnaście, powróciła przed kilku miesiącami do rodzicielskiego domu i tu swobodniej oddała się marzeniom. Będąc od natury udarowaną uczuciem czulszem, duchowem, lubiła ona w ustroniu pobujać w swej młodocianej wyobraźni.

Inny rodzaj wychowania byłby może przytłumił tę jej delikatność uczuć, lecz ten wsparty wiedzą, spotęgował jeszcze zalety jej serca.

ROZDZIAŁ III.

Blizko godzinę jeszcze błądzili nasi podróżni w nocy po lesie, aż wreszcie Maciej zatrzymał spocone konie.

— Czy słyszysz Macieju? — zapytał Bolesław.

— Słyszę, paniczu, to daleko za lasem.

I ruszyli dalej, a po dobrym kwandransie ujrzeli z radością rzedniejący las i posłyszeli głośniejsze psów szczekanie, powtarzane słabo rozlegającem się w około nich echem.

— Chwała Bogu Najwyższemu,—ozwał się Maciej, — otoż i koniec tej biedy.

Wkrótce wjechali na szeroką drogę polową i ujrzeli okolicę rozłożysto otwartą, której wzgórza oświecone księżycem nabierały coraz wyrazistszych kształtów.

— Nie widać tam jakiej karczmy, albo wsi?

— Nie, paniczu, nie widać, a tu koniska zmęczone, wartoby im spoczynku.

— Bardzo zmęczone?

— Czy to żart taki kawał drogi jechać bez popasu! Jegomość toby mi dopiero dał, żeby widział, iż powracam tak końmi zmęczonemi.

— Czy widzisz na wzgórzu, zdaje mi się, że jakiś dwór? Zwracaj na prawo przez mostek, pojedziemy tam.

— A jużci to musi być jakiś dwór, bo to tam psy szczekają — i skręcił przez mostek na wązką wyjeżdżoną dróżkę.

Niezadługo stanęli przed wrotami owego folwarku.

Od tych wrot na prost droga po grobelce, na lewym jej brzegu krzewami obrosły bielał staw, spokojną, wygładzoną, powierzchnią wody, a blask podniesionego na czystem, lazurowem sklepieniu nieba swobodnie bujającego księżyca pokrył to wodne zwierciadło srebrną powłoką, co tym jaśniej odbijała od rzuconego na nią z przeciwnej strony grobli długiego cienia, przez wyniosłe drzewa olszowego gaju.

W rogu tego olszaka ku końcowi grobelki mostek z upustem i młyn wodny, przy którym spadała woda ze stawu i jednostajnym szumem, rozlegała się echem wśród ciszy nocnej po olszynowej dolinie.

Za mostkiem, młynem i stawem na pochyłości wzgórza, na lewo drogi, naprzeciw stawu był ogród owocowy, na prawo zaś warzywny, za któremi widniały łąki. Lewa z nich zakończona ciemnym pasem poleskiej puszczy, prawą, daleko rozłożoną na dolinie przedzielała coraz węższa wstęga strugi, poczynająca się od młyna, a ginąca w zmroku u spodu wyniosłego wzgórza. Z po za wzgórza rysował się na tle niebios murowany kościół, z czego wnosić było można, że znajduje się opodal miasteczko.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Chata kurna, czyli bez komina.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach *Zjedn., Meksyku i Kanadzie* $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 3 listopada 1904.

PRZESLADOWANIE POLAKOW POD ZABOREM ROSYJSKIM.

List z Polski, ze Szadku.

(Korespondencya własna).

Urodzaje mamy w całej okolicy marne żyto jest dosyć dobre, pszenica także, kartofle, groch, jęczmień i owies są kiepskie, a tatarka, proso, koniczyna łubin, saradela i potrawy przepadły ze wszystkiem z powodu suszy,bo od samego prawie maja deszczu nie było. W Łodzi i Zduńskiej Woli pozamykano wiele fabryk i mniejszych zakładów, to też po naszem miasteczku i okolicy kręci się wielu ludzi bez zajęcia, którzy żebrząc o kawałek chleba do puszczają się często kradzieży, teraz dopiero jesień a co będzie zimą, trudno przewidzieć, bo okropny zastój we wszystkiem.

W połowie sierpnia przechodził przez Szadek pułk 15ty dragonów z Kalisza, udający się zapewnie na daleki wschód. Do Franciszka Strzelińskiego, zamożnego gospodarza przyszedł wojskowy dostawca paszy dla koni, prosząc, czyby nie mógł kupić parę centnarów koniczyny dla oficerskich koni. Strzeliński mając na sprzedaż koniczynę, poszedł z nim i z drugimi żołnierzami do stodoły. W czasie, gdy koniczynę ważyli, wszedł do stodoły oficer, adjutant pułku porucznik Bekier, zobaczywszy że żołnierze ważą na swoją wagę, pyta jednego, czy gospodarz nie ma wagi? a gospodarz stojący obok mówi: ja mam wagę to przyniosę, a oficer mówi "Małczat polskaja morda, nie tiebia spraszywaju" a Strzeliński mówi: ja tu jestem gospodarzem i ani słowa mi nie wolno powiedzieć, a oficer mówi: "mołczaj polskoje ga... sobacze". Tyś sam taki oficer, — mruknął po cichu Strzeliński, lecz Bekier miał widocznie dobry słuch, usłyszawszy to rzekł do stojącego obok żołnierza "Daj jemu w mordu", rozkaz został natychmiast wykonany. "Daj jemu jeszczo", — mówi oficer, lecz Strzeliński nie czekając aż jeszcze dostanie, zaczął uciekać do domu. "Łowitie jewo suk.. .....syna poliaka" — krzyknął oficer. Trzech żołnierzy puściło się natychmiast w pogoń za Strzelińskim, jeden go nawet złapał na progu, lecz mu się wyrwał, zamykając za sobą drzwi na haczyk. Wtedy na rozkaz oficera około 30tu żołnierzy obległo dom, następnie wyrwali drzwi, szukając go w mieszkaniu, w czasie poszukiwania powyrzucali pościel z łóżek, poodrywali drzwi od szaf tłukąc i psując co się dało, lecz nie mogąc go znaleść w mieszkaniu, kilku żołnierzy weszło do piwnicy, tłukąc wszystkie garnki z mlekiem, które tam stały, a Strzeliński, który był w piwnicy został ztamtąd wywleczony przemocą do stodoły. W stodole na rozkaz oficera zewlekli mu żołnierze spodnie i dali kilkadziesiąt batów na gołe ciało. Całej tej egzekucyi przypatrywał się tłum ludzi bezbronnych a między nimi żona i dzieci Strzelińskiego, którym się serce krajało na widok ojca wijącego się pod moskiewskimi batami. Działo się to wszystko w biały dzień w jego własnych zabudowaniach.

Podobnych zdarzeń mógłbym wiele napisać, lecz to pozostawiam na drugi raz. A teraz proszę, jeśli będzie można, umieścić ten list w polskiej gazecie, niech polacy w Ameryce wiedzą, jak nas tu moskale ładnie traktują.

Miasteczko Szadek będące kiedyś miastem powiatowem jest w gubernii kaliskiej, powiatu Sieradzkiego.

J. D.

Maszyny latające na wystawie w Saint Louis.

Jedną z najbardziej pociągających osobliwości na wystawie w St. Louis, Mo. jest wystawa balonów i maszyn latających. Wszyscy pretendenci do zdobycia panowania nad oceanem powietrznym dali tam sobie randez-vous. Nie mało miejsca zajmują t. zw. latawce, a w ich liczbie powszechną uwagę zwraca tetraedr Grahama Bella. Uczony ten utrzymuje, że przyszłość żeglugi powietrznej nie należy wcale do balonów, lecz raczej do maszyn latających, i w tym zakresie liczy on przedewszystkiem na swój tetraedr. Jak wiadomo, nazwę tę dajemy bryle, której powierzchnia utworzona jest z czterech trójkątów. Dr. Bell ubudował swego latawca, łącząc razem kątami kilka małych tetraedrów w taki sposób, że cały aparat opierać się może z łatwością ciśnieniu powietrza, w jakiemkolwiek znajduje się położeniu.

Wynalazca utrzymuje, że latawiec jego z większą łatwością unosić się będzie w powietrzu, niż każda inna maszyna latająca. Dokonał on próby z wielkiem powodzeniem 30 kwietnia, wobec kolumbijskiego towarzystwa geograficznego. Jego tetraedr ma ogromną siłę oporu, pomimo, że wiązania, tworzące jego kadłub, są nadzwyczaj lekkie. Nowy ten latawiec unosi w powietrzu ciężar, równający się podwójnej wadze samego aparatu.

Zapytywano Bella, jaki rezultat naukowy spodziewa się osiągnąć za pomocą swego latawca, który wydaje się dotychczas jedynie genialną zabawką. Odpowiedział na to, iż zdaniem jego jest przedewszystkiem wykazać publicznie wyższość swego latawca nad wszelkiego rodzaju balonami i aeroplanami; gdy to osiągnie, zbuduje tetraedr, który będzie zdolnym unosić człowieka w powietrzu. A wówczas, dodał wynalazca, zastosowawszy odpowiedni motor, będę miał maszynę latającą, która odpowiadać będzie wszelkim wymaganiom.

Przechowywanie owocu.

Zwykle jesienią owoców z drzew ogrodowych mają nasi gospodarze w bród. Owoc jako pokarm jest bardzo zdrowy, ma nawet pewne właściwości lecznicze. Należałoby tedy starać się, aby owoce przechować na czas dłuższy, ile możności nawet aż do przyszłego żniwa.

Jednakże nie wszystkie owoce można w świeżym stanie przechować do późniejszego czasu, ponieważ wiele gatunków owocu szybko się psuje. — Na wszystko jednak jest sposób, a sposób na przechowanie dłuższe owoców jest wszystkim chyba znane suszenie owocu.

Istnieją rozmaite przyrządy do suszenia owocu, pisać jednak o nich nie będziemy, gdyż mało kto ma tak dużo owoców, żeby mu się opłaciło te różne drogie przyrządy do gospodarstwa sprowadzać. Najprostsze urządzenie dla suszenia owoców, to piec do pieczenia chleba czyli piekarniak, który się znajduje w każdem gospodarstwie.

Sposób zaś suszenia owoców w piekarniku jest następujący: Wybiera się owoc dojrzały, świeży, nierobaczywy i nienadpsuty. Gruszki i jabłka należy ostrugać i jeżeli owoc jest wielki, należy go pokrajać na 2 lub 4 części. Śliwki suszy się całe.

Tak przyrządzony owoc kładzie się na blachy od kołaczy i po wyjęciu z pieca chleba, gdy piec gorący, wkłada się blachy z owocem do pieca. W ten sposób owoc wyschnie, ile potrzeba. Nie należy czekać, aż owoc wyschnie całkiem na twardo, bo to byłoby niepotrzebne i nawet szkodliwe. — Wysuszony owoc należy dwa lub trzy dni rozłożyć w miejscu suchem, aby ochłódł i wyparował. Następnie owoc tak wysuszony chowa się do naczyń glinianych albo też do worków.

Owoc taki nader długo zachować i, jak wiadomo, przez gotowanie do różnych potraw użyć można.

Do przechowania przez dłuższy czas owocu świeżego podają znawcy sposób następujący: Świeżo zerwany owoc zdrowy dojrzały kładzie się do suchego piasku. Piasek ten atoli musi być zupełnie suchy, a owoce w nim tak ułożone, żeby jeden drugiego nie dotykał bezpośrednio. Owoc tak przechowany będzie zawsze świeży i czerstwy aż do lata następnego roku. Niektóry owoc uszkodzony może zepsuje się całkiem, jednakże wskutek piasku nie zarazi dalszego owocu. — Owoce do takiego przechowywania przeznaczone należy ręką z drzewa zrywać i ostrożnie układać, aby się nie pokaleczyły.

Kobieta na ambonie.

Przed kilku dniami w Leicester panna Gertruda Petzold objęła, jako pierwsza kobieta, stanowisko "duchownej" wolnego kościoła chrześcijańskiego. Panna Petzold jest córką oficera pruskiego i urodziła się w Toruniu. W r. 1894 zdała w Szczecinie egzamin nauczycielki i pojechała do Szkocyi, gdzie przygotowywała się do uniwersytetu. Przez dwa lata odbywała studya w uniwersytecie św. Andrzeja, uzyskała stopień uniwersytecki "magister artium". Następnie studyowała teologię w Manchester College i na uniwersytecie berlińskim. Pierwsze kazanie panny Petzold zrobiło wśród licznie zgromadzonej gminy jak najlepsze wrażenie; styl ma prosty, ale porywający.

NĘDZA W KROLESTWIE POLSKIEM

jest ogromna. Okrzyk: "pracy i chleba" rozlega się wdłuż i wszerz. Dziesiątki tysięcy robotników cierpią głód i nędzę.... Ta wymowna ich prośba daremną jest jednak i próżną.... Z każdym dniem coraz mniej pracy i chleba. Przemysł Królestwa — wciągniętego w interesa Rosyi, przeżywa ciężkie chwile przesilenia, spowodowane zeszłorocznym nieurodzajem i tegoroczną wojną na dalekim Wschodzie.

Warszawa

olśniona perspektywą 33milionowej pożyczki i olbrzymich robót miejskich, długo nie myślała o żadnej akcyi. Łudzono się, że przy robotach miejskich tysiące znajdą pracę, przyczem zapomniano, że zanim się stanie zadość formalistyce biurokracyi rosyjskiej, głód i nędza mogą pochłonąć tysiące ofiar. Rzeczywistość też przekonała, że "olbrzymie roboty" odłożono, a przy przedwstępnych robotach koło budowy trzeciego mostu znalazło pracę aż... 400 robotników.

Łódź

prędzej pomyślała o ratunku. Nie czekając, aż rząd utworzy "komitety obywatelskie" z policmajstrami na czele, zaczęła za pośrednictwem swych instytucyi filantropijnych i niefilantropijnych nieść pomoc rodzinom robotniczym. Należy przypatrzeć się jak wygląda walka z nędzą w największem w Królestwie środowisku fabrycznem, które też najbardziej ucierpiało skutkiem zastoju w przemyśle

Cała akcya ratunkowa polega tylko na tem, aby ochronić ludzi przed śmiercią głodową. — Liczne więc kuchnie, zorganizowane przez Towarzystwo dobroczynności, przez Towarzystwo przeciw żebraczce,przez bogatszych fabrykantów itd. wydają obiady bezpłatnie, których ogólna liczba wynosi dziennie kilkanaście tysięcy.

Kilkanaście tysięcy obiadów bezpłatnych codziennie! To dużo, bardzo dużo, a jednak jak mało w porównaniu z ogromem nędzy!

Na pierwszy rzut oka nie znać w mieście strasznego przesilenia. Na ulicach ruch zwykły, po rogach tylko wzmocnione posterunki policyjne śledzą bacznie, czy nie zanosi się na jakąś manifestacyę. Gdzieniegdzie zatrzyma się karetka Pogotowia ratunkowego, otoczona tłumem ciekawych. Lekarz stoi bezradnie. Niema lekarstwa na chorobę, której imię: głód i wycieńczenie. Poza tem wszystko idzie zwykłym trybem, nic szczególnego nie zwraca uwagi.

Chcąc zajrzeć nędzy wprost w oczy, trzeba iść tam, gdzie ona się zjawia na wezwanie filantropii, wychodząc wstydliwie z ukrycia, trzeba zobaczyć głodne tłumy, gdy przychodzą po tak wstrętną im jałmużnę, po skromny posiłek w kuchni bezpłatnej.

Wchodzę do jednej z takich kuchni. Gospodyni wprowadza mnie do obszernej izby. Przy stołach siedzą mężczyźni, kobiety i dzieci. Twarze wynędzniałe, smutne. Każdy ma przed sobą miseczkę zupy i kawałek chleba. To cały obiad.

— Dlaczego mąż pani nie przyszedł? — pyta gospodyni jednej z kobiet.

— Mąż wstydzi się, on chce pracy, a to jałmużna — odpowiada cicho.

Dość spojrzeć w twarze obecnych,aby przekonać się, że istotnie z tej jałmużny korzystają tylko ci, którym już śmierć głodowa zajrzała w oczy, dla których skromny posiłek, jaki tu raz na dzień otrzymują, to jedyne pożywienie.

Filantropia odsłania cały ogrom nędzy. — W samej Łodzi jest kilkanaście tysięcy ludzi, których ratuje od śmierci głodowej odrobina gorącej strawy i kromka chleba. To wszystko co im filantropia dać może. A jednak jej pupile, to uprzywilejowani, to wybrańcy!

Otwieram drzwi na korytarz.... W oczy rzuca się nad wyraz przykry widok: gromada już nie ludzi lecz szkieletów, skupionych przy wejściu. Jest tam robotnik, żółty jak wosk, podobny do trupa. Obok niego kobieta, ze śladami gorączki na twarzy, trzyma na ręku dziecko, które daremnie szarpie ustami pierś matki. A wszyscy tacy wynędzniali...

— To ci — objaśnia gospodyni—których nie wciągnięto na listę. Z powodu braku funduszów liczba obiadów ograniczona. Czekają, aby pożywić się resztkami — o ile coś w kotłach zostanie.

Czekają... z zazdrością patrząc przez uchylone drzwi na tę ucztę nędzarzy. Czekają z trwogą, czy uda im się chód na chwilę stłumić głód, co szarpie ich wnętrzności. Trzeba to widzieć, aby zrozumieć i odczuć cały ogrom nędzy.

I tu nasuwa się pytanie, co właściwie czyni rząd rosyjski, aby przeciwdziałać klęsce? Bez przesady można powiedzieć, że tylko paraliżuje działalność społeczną. Wprawdzie potworzył komitety z policmajstrami na czele, ale dlatego jedynie, aby mógł bez skrupułu krępować wszelką inicyatywę i działalność prywatną. — Wszędzie węszy agitacyą antipaństwową i tylko wybranym, pod dozorem policyi, pozwala nieść pomoc. Wszak zakazał nawet łódzkiemu Towarzystwu pożyczkowo-oszczędnościowemu podjętej akcyi ratunkowej.

A gdy funduszów brak na bezpłatne obiady dla nędzarzy, gdy prasa mogłaby tu oddać wielkie usługi, pobudzając do ofiarności publicznej — nie wolno jej przedstawić rzeczywistego stanu rzeczy w zbyt jaskrawych barwach. Gdy ludzie wprost padają z głodu na ulicy, cenzura zabrania pisać o tych faktach - bo to tylko wypadki "ogólnego osłabienia". Głodnych i nieszczęśliwych w państwie rosyjskiem niema!

Jedyna działalność, jaką wobec przesilenia władze rozwinęły — to wzmocniony nadzór policyi, która czuwa, by nędza nie rzucała się w oczy. A gdy z piersi robotniczych wyrwie się zbyt głośny okrzyk: "Pracy i chleba!" — rząd rosyjski znajduje jedno tylko na to lekarstwo: kozaków!

$5000 za kota.

LONDYN 1 listopada. — Jakie zdemoralizowane panie w Londynie, nietylko w biednej klasie, ale i wśród t. z. śmietanki, dowodem tego ostatni wybryk londyńskich księżniczek i hrabianek (starych panien), które urządziły "wielką" wystawę kotów. Udział w tej wystawie brały takie znakomitości, jak księżna Wiktorya Holsztyńska i inne. Na tej kociej wystawie było razem 550 kocich reprezentantów. "Zwyczajne" koty były w cenie od $100 do $500. Pierwszą nagrodę w sumie $5,000 dostała panna Fulmer Zejda. A w tym samym czasie setki nędzarzy wygłodniałych i wychudzonych daremnie może wyciągało dłoń, prosząc o kawałek suchego chleba!

Wystawa światowa we Francyi.

PARYŻ 1 listopada. — Powodzenie, jakiem się cieszy wystawa w St. Louis, Mo., obudziła w Paryżu myśl ponownego urządzenia we Francyi Wystawy Wszechświatowej w roku 1920, jako roku jubileuszu trzeciej francuskiej Republiki. Wszystkie miejscowe gazety otworzyły swoje łamy dla czytelników, aby przekonać się, jakie pod tym względem zapatrywania mają obywatele. Głównym punktem dyskusyi jest, czy urządzić wystawę jaknajwiększą, czy też nie dbając o rozmiary, zwrócić główną uwagę, aby rzeczy tylko wartościowe przyjmowano na wystawę.

Od Wydziału Wykonaw.

W dzisiejszem piśmie naszem wypada nam na pierwszem miejscu przypomnieć sfederowanym osadom i organizacyom, do Federacyi należącym, że nadchodzi obecnie pora płacenia podatku federacyjnego do Wydziału Wykonawczego. Podatek ów sfederowane towarzystwa nie przesyłają wprost do Wydz. Wyk., ale składają go do zarządów osad swoich, a te dopiero wysyłkę ową przeprowadzają.

Drugą doniosłą bardzo kwestyą — jaką dzisiaj poruszyć pragniemy, to sprawa zbliżających się rocznych wyborów po osadach federacyjnych.

Wybierajcie Rodacy na urzędy przedewszystkiem ludzi uczciwych,poważnych, a chętnych i gorliwych do pracy społecznej — energicznych i zapobiegliwych, baczcie, że wybór urzędników to może najważniejsza sprawa czy towarzystwa, czy osady, bo jeśli wyboru tego dokonacie dobrze, jeśli na urzędników obierzecie ludzi z wyżej wspomnianemi zaletami, wtedy i o byt osady waszej spokojnymi być możecie, możecie zaufać im, zdać się na nich i wierzyć, że ufność nasza zawiedzioną nie będzie.

Bardzo ważnym i pierwszym obowiązkiem nowych zarządów, obowiązkiem, z którego spełnienia urzędnicy ci wobec osady Wydz. naszego są odpowiedzialni, jest przesłanie Wydz. Wyk. dokładnego raportu, który powinien w szczególności odpowiadać na następujące główne punkty:

1) Jak się nazywają nowi urzędnicy?

2) Jaki jest adres Sekretarza protokółowego?

3) Jak się nazywają towarzystwa należące do osady i ile każda z nich członków posiada?

4) Ilu wszystkich członków liczy osada?

5) Czy osada posiada własną biblioteczkę?

6) Czy urządzała i czy stara się ona urządzać w swej parafii, lub miejscowości, obchody, odczyty, wieczorki, albo przedstawienia teatralne?

Na te główne i tym podobne pytania, obejmujące opis działalności i rozwoju osad, winny zarządy nowe odpowiedzieć szczegółowo, a odpowiedzi te przedłożyć Sekretarzowi Wydz. Wyk., który z nich zestawi w przyszłości sprawozdanie z pracy i postępu całej Federacyi naszej.

Ogólnie zaznaczyć możemy tyle, iż zarząd osady ma dawać zawsze i wszędzie inicyatywę do prac i dążeń około spraw religijno narodowych; we wszystkiem, co katolickie i polskie, we wszystkiem, co dobre, osady federacyjne żywy udział brać mają, gdyż do tego właśnie powołanemi zostały. Kładziemy to bardzo na serce wszystkich urzędników federacyjnych i spodziewamy się po nich, że uczynią godnie zadość obowiązkom swym - jako prawdziwie dobrzy polacy katolicy.

Ponieważ ostatni nasz Kongres z wielkim naciskiem zajmował się sprawą szkolnictwa, przeto zwracamy baczną uwagę wszystkich osad naszych i ich zarządów na dotyczące kwestyi tej uchwały kongresowe, oraz na referat Wydz. Wyk. pod tytułem "Szkolnictwo i wychowanie," który niebawem wszystkim roześlemy osadom. Referat ten polecamy szczególniej osobom interesującym się szkolnictwem, a więc przedewszystkiem SS. Nauczycielkom i PP. Nauczycielom; dla których stanowić on będzie pożyteczny i cenny podręcznik pedagogiczny. Książkę tę każdemu prześlemy bezpłatnie, pisać zaś po nią i zgłaszać się należy do Sekretarza Wydziału, ks. K. Sztuczki, 540 Noble str. Chicago, Ill.

Podajemy do publicznej wiadomości, że Zarząd Główny Zjednoczenia P. R. K. zatwierdził swych tymczasowych reprezentantów do zarządu naszej Federacyi, tak że pp. T. Królik, Sekr. Gen.:Dr. Szwajkart, Lekarz Główny; K. H. Wachtel, Redaktor Organu i A. Pojenc, Dyrektor, wchodzą obecnie stale w skład Wydziału Wykonawczego.

Zawiadamiamy, że wiceprezydent Federacyi na stan Illinois, p. Świątkowski z Chicago, poczynił starania, aby założyć osadę federacyjną w parafii św. Wojciecha w Chicago i zniość się już w tej sprawie z tamtejszym proboszczem ks. Radziejewskim.

Osada św. Wojciecha w Ripon, Wis., przesłała na ręce Sekretarza I-go kwotę $2.50 podatku federacyjnego.

Z poważaniem,
Ks. K. Sztuczko, Sekr. I.
Leon Szopiński, Sekr. II.

KORESPONDENCYE.

MANCHESTER, N. H.

Szan. Red. — Proszę o umieszczenie w łamach waszego pisma, że tutaj w Manchester, w stanie New Hampshire, zorganizowane zostało w kolonii polskiej nowe Towarzystwo Polskie pod imieniem Tadeusza Kościuszki a pod opieką św. Jadwigi, patronki Szlązka i Polski. — W Towarzystwie tym wybrany został następujący Zarząd:

Kapelan, Wny. ks. Prob. J. B. Puchała.
Prezydent, Józef Pilawski.
Wiceprezydent, Jan Kubik.
Sekr. Prot., Dominik Habaj.
Sekr. Finan., Winc. Litra.
Kasyer, Marcin Paściak.
Opiekunowie kasy: M. Habaj i Paweł Dziepak.
Marszałek, Jan Syrek.
Radni: Jan Ciempa, Konstanty Paściak, Jan Skawiński i Paweł Twardowski.
Chorążowie: Jan Kucharczyk i Jan Świat.
Zawiadowcy chorych: Andrzej Betlej i Józef Leśniak.
Odźwierny,Ludwik Piecuch.

Bardzo liczne i interesujące mieliśmy zgromadzenie i nowe przystąpiło do Towarzystwa 85 (ośmdziesięciu pięciu) członków, a wszystko to zawdzięczyć należy W. ks. Proboszczowi, gdyż gorąco się starał nad tem, a oprócz tego, to on zawsze czyni wielkie starania o podwyższenie narodowości polskiej i wiary św. Rzymsko Katolickiej, — za co Mu składamy serdeczne "Bóg Zapłać".

Wam zaś, kochani Rodacy tutejsi i okoliczni, którzy jeszcze nie należycie do Towarzystwa, — radzimy szczerze, abyście się zapisali do naszego Towarzystwa, bo wtedy jeden drugiego lepiej popiera w potrzebie i nieszczęściu. Zapisujcie się do nas jaknajliczniej!

Wszelkie korespondencye tyczące się "Towarzystwa Tadeusza Kościuszki", należy adresować:

Dominik Habaj, Sekretarz,
24 Church Street.
Manchester, N. H.

Wiadomości Krajowe.

Trzęsienie ziemi.

KANSAS CITY Mo., 31 października. — Trzy dystrykty, a między nimi Meade i Dodge City, w południowo-zachodniej części Kansas, zostały nawiedzone trzęsieniem ziemi. Poważnych strat nie było.

Gubernator umarł.

COLUMBNS, O., 1 listopada,— Były gubernator stanu Ohio, Jerzy K. Nash umarł nagle w pokoju kąpielowym. Przyczyną śmierci choroba sercowa.

Niemcy prześladują amerykanów!

AURORA, Ill., 1 listopada. — Niejaki William Mall, niemiec, który przyjął amerykańskie obywatelstwo wyjechał do kraju z wizytą. Tam został schwytany przez policyę i przemocą wpakowany do wojska na 5 lat. Zażalenie do władz amerykańskich już zrobione.

Powstanie Indian!

TUESON, Arizona, 1 listopada. — Donoszą, iż uzbrojeni Indianie szczepu Jaqui zebrali się niedaleko Nogales w celu wywołania powstania. Mieszkańcy miejscowi żądają nadesłania wojsk twierdząc, że grozi im rzeź.

Bankier drapnął z gotówką.

NEW YORK, 30 października. — J. Labaree, bankier i "broker", posiadający swoje biuro pod nr. 42 Broadway, nie figuruje już więcej w New Yorku, gdyż czmychnął w świat szeroki, nie zapomniawszy zabrać złożonych u niego depozytów wynoszących około 123 tysięcy dolarów.

Biedni wierzyciele daremnie poszukują oszusta. Rodzina jego również udaje, że nie wie, gdzie Labaree wyjechał.

Straszna katastrofa!

TRINIDAD, Colo., 1 listopada, — Straszna katastrofa nawiedziła kopalnię węgla Rocky Mountain Fuel Co., leżącą 40 mil na zachód od tego miasta. Dwudziestu jeden górników straciło życie i tylko jedno ciało zdołano dotychczas odkopać. Setki górników pracuje dzień i noc, aby dostać się do zasypanych ofiar, ale jak dotychczas bezskutecznie. Jedni twierdzą że przyczyną wybuchu było rzucenie zapałki na proch, inni znowu mówią, iż przyczyna wybuchu jest w związku z zaburzeniami strajkowymi. Większość zasypanych byli to słowianie, prawdopodobnie polacy.

Żony i dzieci ofiar ustawicznie otaczają wejścia do kopalń.

Ze wszystkich pikiet pościągano doktorów i inżynierów oraz wszystkich robotników w celu wydobycia zasypanych, którzy już może dotychczas nie żyją. Jeżeli otrzymamy więcej szczegułów, podamy nazwiska ofiar. Szan. Czytelników z Colorado prosimy o nadesłanie nam szczegółów.

3 miliony dla biednych.

ST. PAUL, Minn., 2 listopada. — Supreme Court zadecydował tutaj, iż testament zmarłego bogacza Wildera jest zupełnie prawomocny, przeciwko czemu wystąpiła rodzina. Mocą tego testamentu 3 miliony dolarów rozdanych będzie pomiędzy biednych.

Smierć w oleju.

PHILLIPS, NEB., 2 listopada. — Pociąg osobowy Burlington najechał na przejeżdżający wóz z olejem. Kocieł pękł i olej oblał całą maszynę, wzniecając pożar. W ogniu tym spaliło się na śmierć palacz E. E. Larcar a jego pomocnik bardzo jest poparzony.

Zima.

MALONE, N. Y. 1 listopada. — Cała północna część stanu New York pokryła się śniegiem na grubość dwóch cali. Zima idzie, szukaj buty z cholewami!

Przeprowadzka mostów.

STERLING, ILL., 2 listopada. Departament wojny zażądał usunięcia lub przeniesienia czterech mostów na Rock River, gdyż nie były zbudowane za zezwoleniem Kongresu.

Kradzież dzieci.

MT. VERNON, N. Y. 3 listopada.—Zaburzenie wynikło w rodzinie państwa Morgan, co spowodowało seperacyą. Ojciec zabrał żonie troje dziatek. Nie mogąc znieść takiego odosobnienia, matka pocichu wykradła dzieci nazad i trzyma je u siebie, a detektywi otoczyli dom i bronią przed ponowną kradzieżą. Ojciec otrzymał pozwolenie zobaczenia swoich dzieci, w towarzystwie dwóch detektywów. Ładne stosunki rodzinne.

Na urodziny Roosevelta!

WASHINGTON, D. C. 1 listopada. — Wielka uroczystość była w Białym Domu. Prezydent Roosevelt obchodził 46rocznicę swoich urodzin. Ze wszystkich zakątków Ameryki Północnej sypały się prezenty dla prezydenta a cała kancelarya kompletnie zarzucona kwiatami. Między innemi nadesłano bukiet, składający się 46 chryzantemów.

Europa chce złota.

NEW YORK. 1 listopada. Afera anglo-rosyjska spowodowała większy ruch w międzynarodowej wymianie pieniędzy. Europejskie banki zażądały od Narodowego Banku w New Yorku dwa miliony dolarów w złocie za zwrot waluty papierowej w tejże sumie.

Rozbicie się pociągów.

ST. PAUL, MINN., 1 listopada.— Pociąg osobowy, który wyjechał z St. Paul o 7:20 wieczorem wpadł na pociąg towarowy, stojący na stacyi Minneiska. Maszyna przebiła pociąg i skręciwszy uderzyła w róg budynku stacyjnego, wyrzucając róg ten w powietrze. Ponieważ stacya stała blisko nad brzegiem rzeki, przeto część wyrzuconego domu wpadła do wody. Lokomotywa przewróciła się dołem do góry. Maszynista został zabity, cudownym sposobem podróżni nie odnieśli cięższych obrażeń na ciele.

Znowu strajk.

INDIANAPOLIS, Ind., 1 listopada, — Wszyscy agenci od "Fire Insurance Co." wyszli na strajk, gdyż zażądali podwyżki o 10 procent, czego kompania nie chciała uczynić. Rozkaz do strajku wydała miejscowa unia agentów od asekuracyi.

"Szczęśliwy" wypadek.

MIDDLETOWN, N. J. 1 listopada. — Specyalny pociąg, wiozący gości z Esopus, wykoleił się w miejscu odległem 5 mil od Middletown. Sześć wagonów przewałkowało się i stanęło dnem do góry. Wypadek ten o tyle był szczęśliwy, iż żaden z pasażerów nie utracił życia.

Zakład o Roosevelta.

NEW YORK, 1 listopada. — Pewna kompania tutejsza postawiła na zakład $12,000 przeciwko $2,000, że Roosevelt przejdzie w tegorocznych wyborach na prezydenta. Zakłady na duże nawet sumy robią się po całym kraju. Ze znanych narachowano już ich na sumę $50,000 przeciw 10,000.

Przepadł bez wieści.

NEW YORK, 1 listopada. — Neil S. Phelps, słynny w swoim czasie milioner oraz wynalazca potrawy Malta Vitae, na której zrobił miliony, zemknął w zeszłą niedzielę tajemniczo i nie można go dotąd odszukać.

W pokoju jego znaleziono pieniądze i papiery wartościowe uporządkowane, co znamionuje, że planował on od dawna swoje nagłe zniknięcie.

Albo wyjechał gdzieś w nieznane strony, albo popełnił samobójstwo.

Karyerę rozpoczął mając $57 w kieszeni. Najprzód założył księgarnię, a później wynalazł Malta Vitae i zorganizował kompanię. W kilku latach doszedł do milionów i zbudował sanitaryum kosztem $350,000. W końcu jednakże zaczął podupadać finansowo i to zapewne było przyczyną ucieczki czy samobójstwa.

Dar dla prezydenta.

ST. LOUIS, Mo., 1 listopada. — Filipińczycy z działu wystawy filipińskiej postanowili zrobić prezent prezydentowi Rooseveltowi. Podarowanemi zostaną piękne fotografie wszystkich wysp filipińskich, bambusowy koszyk, bambusowy kapelusz i piękne biurko wyrobu i materyału filipińskiego. Również przeznaczono prezenty dla jego żony i córki Alicyi.

Zginęła mu żona.

BATTLE CREEK, Mich. 30 października. — Zagadkowe zniknięcie p. Brown zainteresowało miejscową policyę. Około miesiąca temu żona Henryka J. Brown, która od pewnego czasu zdradzała pewne zboczenia umysłowe, znikła bez śladu. Brown wyznaczył 25 dolarów nagrody temu, kto mu wskaże miejsce pobytu zaginionej.

Szkielet mastodona.

KANSAS CITY, Mo., 30 października. — Robotnicy zatrudnieni przy usuwaniu skały nad rzeką Missouri przy ulicy Lidia, natrafili na głowę mastodona, uzbrojoną kłami, 7 stóp długiemi. Nie wiadomo jeszcze, czy cały szkielet znajduje się w skale, bo pracę zaprzestano na to, aby przygotować się do wydobycia możliwie całkowitego szkieletu. Cztery lata temu blisko tego miejsca znaleziono także części mastodona.

131 mil, 126 minut.

GARRET, Ind., 1 listopada. — Specyalny pociąg, który wiózł p. Murray, prezesa "Baltimore and Ohio RR. Co." pobił wszystkie dotychczasowe rekordy, gdyż 131 mil przejechał w 126 minutach.

20 osób umiera.

Wypadki, powodujące śmierć wydarzyły się w następujących miejscowościach:

Tipton, Mon. 31 października. — Zastały tutaj zabite 3 osoby, a 28 rannych z kolizyi pociągów, należących do kompanii Missouri Pacific.

Danville, Ill., 1 listopada. — Zostało tutaj zabitych dwóch chłopców przez kawał muru, który oderwał się od budynku bankowego.

HUDSON, Mass., 1 listopada. — Zginęło tu trzech włochów; zasypani oni zostali pod ziemią. Kopali oni tunel pod linię kolejową. Przechodzący pociąg tak silnie wstrząsnął gruntem, iż ziemia zarwała się, zasypując ludzi, którzy pracowali pod ziemią.

Des Moines, Ia., 1 listopada. — Ośmioletni chłopczyk został zabity, a jego matka i siostra leżą umierający w szpitalu. Jechali oni wozem i nie spostrzegłszy nadchodzącego pociągu wjechali na treki, wskutek czego nastąpiła fatalna kolizya.

Petersburg, 1 listopada. Jedenaście osób zginęło tutaj w płomieniach. Odbywało sie wesele, gdy powstał nagle ogień ze wszystkich stron. Wszyscy weselnicy stracili na razie głowę. Kilkanaście osób ratowało się ucieczką, lecz jedenaście zostało niemal zwęglonych. 5 osób brakuje i niewiadomo, co się z nimi stało.

Trzytygodniowy pożar.

SHAMOKIN, Pa,. 1 listopada. — Donoszą z tąd, iż nareszcie ługaszono pożar w kopalniach tutejszych, który trwał przez trzy tygodnie.

Elewator się zapadł.

BUFFALO, 1 listopada. Runął tutaj elewator kompanii Ontario and Western RR. Szkody obliczają na trzysta tysięcy dolarów. Przypuszczają iż eksplozya gazów spowodowała wybuch i katastrofę. Maszyny wartości dwieście tysięcy dolarów zniszczone ze szczętem.

Strajk salonistów.

PANA, ILL. 1 listopada. Tutejszy zarząd miejski zadecydował, iż każdy salonista, który będzie sprzedawał trunki w niedzielę lub w inny jaki sposób przestąpi reguły miejskie, zostanie pozbawiony pozwolenia wyszynku.

Nie podobało się to 20 salonistom i postanowili "zastrajkować."

W strachu przed ojcem.

PEORIA, ILL., 1 listopada. — W strachu przed surowym ojcem uciekła z domu i zniknęła bez śladu Hazel Armstrong. Żadne poszukiwania dotychczas skutku nie odniosły.

Milionowe straty.

NEW YORK 1 listopada. Wybuchł tutaj ogromny pożar, który wyrządził milionowe straty. Spaliły się dwa składy, dwa towarowe statki (holowce) i trzy okręty-parowce. Ogólne straty wynoszą 3 miliony dolarów. Ogień powstał na holowcu Victor, który był naładowany watą, i szybko ogarnął cały statek, wicher zaś przeniósł płomienie do poblizkiego składu i następnie płomienie ogarnęły okręty stojące przy brzegu i drugi skład stojący opodal. Żar od płomienia był tak wielki, iż woda na brzegu była ciepła. Straż napróżno walczyła z szalejącym żywiołem. Ludzie jacy byli na okrętach i statkach skoczyli do wody i szczęśliwie wydostali się na brzeg.

Drugim holowcem zniszczonym przez pożar, był "Adelajda". Nazw spalonych okrętów telegramy nie podają. Były to prawdopodobnie transportowce.

Kobiecy takt

i sąd rozwiązał wiele zawiłych zagadnień. Pan C. M. Danser z Herman, Mo., opowiada jak jego matka namawiała go do używania Dr. Piotra Gomozo po całorocznych cierpieniach na słabości żołądkowe, chorą głowę i jak lekarstwo przywróciło mu kompletne zdrowie. Tysiące innych miało podobne doświadczenia. Nie jest to apteczna medycyna. Sprzedawane wprost ludziom. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112-114 S. Hoyne Ave., Chicaco Ill.

Pies w omnibusie.

Zabawnego zdarzenia świadkami byli w tych dniach w Paryżu jadący omnibusem, który zatrzymał się na stacyi przy bulwarze Haussmana. Gdy konduktor wszedł do omnibusu, ku wielkiemu oburzeniu, ujrzał potężnego psa, który rozsiadł się na ławce, zajmując ciałem swojem dwa miejsca.

— Proszę zabrać tego psa — rzecze konduktor do siedzącego obok pana.

— Ani myślę! — odparł tenże.

— Proszę więc pofatygować się za mną.

— Nie pójdę.

— Zawołam policyanta.

— Jak się panu podoba.

Zjawia się policyant i przemawia tonem ojcowskim do pana:

— Pan przecież wie, że nie wolno psów wprowadzać do omnibusu.

— Wcale nie zaprzeczam temu.

— W takim razie proszę psa zabrać.

— Ani myślę.

— Proszę zatem podać mi imię, nazwisko i adres.

— Dla czego nie, jeżeli to pana zajmuje.

— Grozi panu odpowiedzialność sądowa.

— Pan chyba żartuje; za co?

— Za to, że pan odmawiasz zabrania swojego psa z omnibusu.

— Dla czego mi pan odrazu tego nie powiedział? przecież to nie mój pies....

Istotnie, pies należał do Anglika, który spokojnie wysłuchał tego wszystkiego i w końcu wysiadł z omnibusu; pies skoczył za nim.

Koniec długiego cierpienia.

Pan Jan Bartuszek, jeden z najlepiej znanych farmerów około Schuyler, Neb., powiada: "Cierpiałem na chroniczną chorobę żołądka i używałem wiele lekarstw, jakoteż radziłem się wielu lekarzy w Omaha i w innych miejscowościach, ale żadno ni żaden nie zdołali mi stale pomódz. Uparta słabość, połączona z wielkim bolem, dokuczała mi bezustannie, dzień i noc. Ale razu jednego zwrócono mi uwagę na Triner'a Amerykański Eliksir Gorżkiego Wina. Jak tylko rozpocząłem zażywanie, uczułem znaczne polepszenie. Żołądek mój zaczął przyjmować wszystek i każdy pokarm i nie miałem kłopotu z przeżuwaniem; moja nerwowość i bezsenność, które mnie prawie zupełnie wycieńczyły, opuściły mnie i w krótkim czasie czułem się zupełnie zdrowym. Jestem pewny zupełnego wyzdrowienia. gdyż nie czuję żadnych bolów, jestem silny i rzeźki i mogę wykonać każdą robotę na farmie." Triner'a Amerykański Eliksir Gorżkiego Wina, wyleczy każdą chorobę żołądka, jeżeli wyleczenie jest w ogóle możliwem, oczyszcza krew i zasila nerwy. Do dostania w aptekach i u fabrykanta, Jos. Triner, 799, So. Ashland Ave., Chicago, Ill., Pilsen Station.

Nie posądzaj bliźniego!

U jednego młynarza służyła biedna sierota Rózia. Była to bardzo poczciwa, zdrowa jak ryba, a pracowita jak mrówka, ale ubożóchna. Od maleńkości wychowana na pasterkę, a później na każdą robotę w gospodarstwie.

Piękna Rózia, jak cała okolica ją zwała, była wesołego usposobienia, a zwinna, jak sarenka, przez co kochali ją wszędzie. Lubiła ją i sama młynarka, ale była to osoba dość popędliwa. Kiedy, stanąwszy na podwórku z podpartymi bokami, doniosłym głosem wydawała rozkazy, to nie jeden szepnął:

— Szkoda, że jej nie wzięli do wojska, komenderuje jak pułkownik.

Kiedy czasem podniosła głos, jak grzmot, to nawet pies chował się do budy, kury uciekały za płot, a kaczki i gęsi chowały się za stodołę.

— Hej, u młynarza burza! — mówili sąsiedzi, ciekawiśmy, czy się skończy tylko na grzmotach?

Było to rano pewnej niedzieli, zdawało się, iż wicher przewrócił młyn do góry nogami, bo młynarka tak krzyczała i hałasowała, aż sąsiedzi z domów powychodzili.

Ale też miała o co krzyczeć, bo jej zginęło siedm nitek korali ze złotą spinką, którą młynarz kupił za drogie pieniądze.

Oj, zrewidowano cały dom, nawet wójta sprowadzono do szukania, przejrzano każdą szczelinę, lecz nic nie znaleziono. Więc zwołano mądrych karciarzy i karciarki, pytano się nawet starego klucza, którego przywiązano do przetaka, Oj, dziwy nad dziwami wyprawiano, ale nie pomogło to do odnalezienia zgubionych korali.

Młynarka znużona kilkudniowem szukaniem, całą winę zwaliła na biedną Rózię.

— Rózia jest uboga — mówiła młynarka — Franciszek Stuchlik żąda ją za żonę, ale także goły, jak święty turecki, więc dziewczyna wzięła moje korale, aby się wspomódz.

Rozumie się, że cała wieś zajmowała się Rózią, młynarką i koralami.

Rózia płakała i narzekała, że nawet twardy kamień byłby się użalił, ale to nic nie pomogło, młynarka Rózię wypędziła ze służby.

Tymczasem plotki po wsi rozeszły się lotem błyskawicy. Franciszek, narzeczony Rózi, bokiem, z ukosa spoglądał teraz na nią i mówi:

— Co mi po takiej żonie?

Dostała Rózia służbę w innem miejscu.

Ale uboga Róziu, jeszcze gorsze czekają cię nawiedzenia!

Ludzie tak rozprawiają o biednej sierocie, aż owe plotki doszły do uszu gospodyni, u której Rózia służyła. Podejrzenie na nią rosło z dnia na dzień. Pewnego razu zginęło owej gospodyni coś z lnu wnet złożyła winę na Rózię. że to ona len kradnie i wypędziła ją ze służby.

Rózia więdła i słabła od tygodnia do tygodnia. Do boleści ciała przyłączyły się i cierpienia serca!

Oj, nieszczęsne korale do czego doprowadziły biedną sierotę, że nawet pod dach jej nikt przyjąć nie chce!

Rózia wynędzniała leży na śmiertelnej pościeli. Dwa lata temu była tak piękna i zdrowa, dziś zmieniona nie do poznania.

Wtem do chaty wpada owa młynarka z głośnym płaczem i łkaniem, a stanąwszy przed chorą Rózią, woła:

— Poczciwa Róziu, proszę cię, na boskie odpuść mi! Moja wina! Okropna wina, która wszystkiego nieszczęścia stała się przyczyną, bo korale nie były skradzione, tylko się zasunęły za żelazną skrzynię, do której pieniądze chowaliśmy. Po upływie dwóch lat ruszyliśmy ową skrzynię i znalazły się korale. Skrzywdziłam cię bezbożnie, bo ukradłam twoje dobre imię, twój chleb, twój honor, a może i twoje życie.

Młynarka gorzko płakała, a potem rzekła do doktora, którego ze sobą przywiozła:

— Panie lekarzu, proszę was na rany Chrystusa Pana, ratujcie tę dziewczynę! Nie żałuj najdroższych lekarstw bo ja sowicie wynagrodzę.

Wkrótce potem przychodzi druga gospodyni i prosi:

— Droga Róziu, daruj. I je ciebie niesłusznie posądziłam, bo teraz właśnie odkryłam złodzieja. Panie konsyliarzu pomagaj do zdrowia, my postaramy się o to, ażeby biedna sierota usprawiedliwiona była wobec świata.

Wszystko zapóźno!

Po czterech tygodniach skończyły się cierpienia biednej dziewczyny.

Umarła na suchoty.

Gdy jej dawny narzeczony, Franciszek, dowiedział się o jej śmierci, zawołał obejmując trumnę zmarłej:

— Róziu. moja najmilsza daruj przebacz!

I później często grób jej odwiedzał, a słowa te powtarzał.

Bitwa pod Hsingjuczeng.

Jeden z uczestników bitwy pod Hsingjuczeng tak ją opisuje:

Zaledwie tylko usłyszeliśmy nad sobą głośne bum, a potem znowu bum—bum i bum—bum, byłem pewny, że to Japończycy strzelają. Kapitan Rublow, zakomenderował:

— Kładź się!

I w mgnieniu oka ułożyliśmy się potem jak barany, starając się oczywiście zająć miejsce jak najbezpieczniejsze. A nad nami szrapnele japońskie:

— Dziń, dziń, dziń!

Żaden z nas ruszyć się nie głupi, więc kapitan zniecierpliwiony krzyczy:

Łazis! i pali szablą po tyłach.

W tem daje się słyszeć huk okropny i spada na nas wraz z ziemią największe grudami. Oczywiście w tej pozycyi dłużej pozostać nie podobna. Zrywamy się z miejsca i na komendę:

— Załby! — stajemy w strzelnicach, i starając się o jak najlepsze zadekowanie, rozpoczynamy pukawkę. Kiedy bo z tymi djabłami w żaden sposób rady sobie dać nie można. My puk, a oni: bzy, bzy, bzy — świszczą kule, jak owe muchy, bąki, z góry z dołu, z boku. Jeden tylko tył mamy silny. Za każdym kamieniem, drzewem, wzniesieniem, w każdym dołku: w każdej dziurze: Japończyk. Zanim się jeden przewróci, już drugi wstaje. No i nie szkoda to nabojów dla takich bestyi. W tem, patrzę i oczom moim nie wierzę!... oni przecie wprost na karabiny nasze idą szeregami. Ależ to kpiny, czy co, my ich tu wszystkich zaraz... Sypiemy kulami: raz, drugi, trzeci, a oni nic! czwarty, piąty: idą! Walimy wreszcie bez przerwy raz koło razu, jak z maszyny.

— Oni idą!!!

Ledwie się szereg trochę przełamał i znowu się połączył i tak dalej i dalej.

I poradź tu sobie z takimi waryatami, których do szturmu prowadzi oficer bez pałasza, z ręką na pół odciętą. Oczywiście w takim wypadku jedyna rada: cofać się i to jak najspieszniej. Nasz kapitan Rublow widząc co się święci, nie stracił na szczęście przytomności umysłu i znów zakomenderował:

— Noga!

Jak jeden mąż rzuciliśmy się do odwrotu, ale ten manewr był już także spóźniony, bo tu i owdzie japoński bagnet zaczął grzęznąć w rosyjską słabiznę.

Kapitan Rublow nie miał tornistry i karabinu, więc raźniej rozkaz swej komendy wykonał, a nas pobrali wszystkich do niewoli, tam gdzie ryż jest, gejsze, a nie ma złej doli.

Złośliwy.

Zona: — Ta Henryka, to gęś głupia, wszędzie opowiada, że niemam zębów.

Mąż: — No to poślij jej rachunek za zęby, który w sobote zapłaciłem.

Szklanka wody.

Mówi pan do chłopca: "Przynieś szklankę wody dla gościa," Chłopiec wchodzi, trzymając szklankę wody w ręku.

Pan do niego: "Wróć się hultaju; przynieś przecie na talerzu!" Chłopiec się wrócił; wylał wodę na talerz i niosąc mówi do siebie: "Ciekawy jestem jak ten gość tę wodę z talerza wypije."

Niezadowolony.

Agent ubezpieczenia od ognia: Zawiadamiam szanownego pana, że pańska polica się skończyła. Czas odnowić ubezpieczenie.

—Nie panie! Ja od dziesięciu lat jestem u pana zabezpieczony, a nigdy mi się jeszcze ogień nie przytrafił, teraz muszę sprubować u innego.

Możesz.

— Czemu wąchasz zawsze jaja zanim zaczniesz je jeść?

— Wącham czy nie cuchnie.

— To przecież możesz i w smaku poczuć, bez wąchania.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

— Co zrobił? Ależ to szalona pałka! umysł najprzewrotniejszy w świecie! sługa i sprzymierzeniec czarta!

— Ja, co najwyżej poczytałbym go za narwańca.

—Powiedz pan raczej: za najniebezpieczniejszego pod słońcem furyata — oburzył się starosta.

I zaraz dodał tonem, miażdżącym oponenta:

— Alboż nie strzeliło mu do głowy twierdzić, że księżyc jest zamieszkany?

— Herezya, mości starosto, — rzekł margrabia, powstrzymując śmiech.

— I że ziemia obraca się!

— Bluźnierstwo!

— Cóż może być bezpośredniem następstwem takich twierdzeń? Wywrót zupełny porządku społecznego — koniec świata poprostu. — Ten Bergerac, to nie człowiek, to — Antychryst.

—Czy nie posuwasz się pan za daleko, mości de Lamothe? Bergerac jest przyjacielem i stałym bywalcem w naszym domu.

-- Pan go przyjmujesz?

— Ależ tak, Sambyś się o tem przekonał, gdybyś nie skąpił nam tak bardzo swych odwiedzin.

— Wiedza jest panią dyspotyczną—nie ma względów, ani litości — oświadczył, jakby na usprawiedliwienie swe, starosta.

— Upewniam cię przyjacielu, że Bergerac zyskuje na bliższem poznaniu i że nie czuć go bynajmniej smołą gorącą, choć w istocie twierdzi, że księżyc jest zamieszkany i że ziemia się obraca.

— Ale otóż to właśnie najbardziej mnie rozdraźnia! Nie obraca się ona ani trochę — mogę ci to raz jeszcze okazać jak najdowodniej.

Margrabiemu opadła głowa na piersi. Nie był na ten nowy cios przygotowanym. Wszak żebrzący pomocy i zmiłowania zwrócił się na towarzyszów swych, ale ci już zasypiali snem błogosławionych, w olbrzymich, miękko wysłanych fotelach. Drugie ramię Jana de Lamothe wyciągnęło sję ponownie nad stolikiem i nad rozłożoną na nim kartą nieba.

— Uważaj pan dobrze—wyrzekł głosem nosowym.—To małe kółko przedstawia księżyc, to drugie—ziemię, a ja... ja wyobrażam słońce.

— Wcale skromna rola... — mruknął de Faventines między dwoma nieznacznemi ziewnięciami.

Po tem wstępnem objaśnieniu, uczony przystąpił do rzeczy.

Podczas gdy rozwijał z największym zapałem swe teorye, popierając je krzykliwemi argumentami, drzwi salonu otworzyły się zwolna i wszedł Cyrano de Bergerac.

Margrabia milczącym znakiem wskazał przybyszowi zacietrzewionego mędrca, młodzieniec zatem, przywitawszy Gilbertę i jej matkę, i ująwszy pod ramię Rolanda, zbliżył się do stołu, który przez uczonego starostę zmieniony był chwilowo w trybunę.

Jan de Lamothe nie domyślał się obecności wroga, stojącego nieruchomo za jego fotelem.

— Ergo, kochany margrabio — kończył swą rozprawę—Cyrano de Bergerac jest oszustem, albowiem ziemia nie obraca się i obracać nie może, gdyż jest płaska, jak tego dowiódł znakomity Jan Grangier.

— Otóż właśnie, obraca się!—wyrzekł w tej chwili mocnym głosem Cyrano—na powierzchni zaś jej nie ma z pewnością nic płastszego nad pańskie dowodzenia.

Starosta przechylił się gwałtownie na bok, jakby nad uszami zagrzmiała mu trąba Sądu ostatecznego.

— A!—wykrztusił wreszcie, gdy go trwoga minęła—to pan zarzucasz mi nieprawdę?

— Tak, ja—odrzekł, śmiejąc się poeta. — Gotów też jestem natychmiast dowieść tego, jeśli pan zechcesz mnie wysłuchać i jeśli damy zezwolą.

Jan de Lamothe ściągnął brwi. Ale w gruncie był niezmiernie rad zdarzeniu. Przeciwnika trzymał w ręku — z rozkoszą pokona go, zmiażdży, unicestwi.

Skupiono się dokoła zapasników. Walka obiecywała być zajmującą.

— Tak więc, mój panie — zaczął starosta, rozsiadając się dumnie wprost Cyrana i starając się wziąć go odrazu z góry—podtrzymujesz pan dotąd jeszcze swą nieszczęsną utopię? Ależ to są mój panie, drwiny ze wszystkich, którzy ramoty swoje czytają. Zkąd pan wyrwałeś ten koncept, że słońce jest nieruchome, kiedy każde dziecko widzi wyraźnie, że się ono porusza? I na jakiej zasadzie odważasz się pleść, że ziemia szybko się obraca, kiedy wszyscy czujemy ją pod stopami mocną i niewzruszoną.

Cyrano nie brał bynajmniej do serca ani niegrzecznych słów mędrca, ani jego litościwych wzruszeń ramionami i uśmiechając się, tonem żartobliwym odparł:

— Ech, mości starosto, o co się sprzeczać? Rzecz jest niesłychanie prosta i będę miał zaszczyt wytłómaczyć ją zaraz w sposób dla wszystkich zrozumiały.

Jan de Lamothe uczynił poruszenie, jakby chciał mówić.

— Niech się pan nie gniewa i niech raczy cierpliwie posłuchać — przerwał mu pospiesznie Sawiniusz. — Rozpowszechniło się wśród ludzi mniemanie, że słońce tkwi w samym środku naszej swery, wszystkie bowiem ciała w przyrodzie, potrzebują niezbędnie jego światła i ciepła.

— Wstęp niedorzeczny — mruknął starosta.

— Otóż—ciągnął poeta—słońce znajduje się w samem sercu świata, aby karmić go i ożywiać, tak właśnie jak pestka w śliwce, jak jądro w orzechu, jak ząbek w czosnku. Wszechświat jest tą śliwką, tym orzechem i tym czosnkiem, a słońce — nasieniem, dokoła którego wszystko się skupia.

Szyderski śmieszek był odpowiedzią starosty.

— Sądzisz więc pan naprawdę — nacierał Cyrano--że to wielkie ognisko obraca się dokoła naszej ziemi, aby oświetlać ją i ogrzewać?

— Bezwątpienia.

— Doskonale. Takim sposobem musisz też sobie wyobrażać, że komin z ogniem obraca się dokoła pieczeni, aby ją upiec.

I zadowolony z żartu, szlachcic wykręcił się na pięcie, nie kłopocząc się już ani trochę o swego przeciwnika.

— Usuwam się od dysputy z panem—rzekł gniewny starosta, którego dowodzenia nie odznaczały się lekkością—ale wiedz, że twoja pomyślność i twój dowcip, doprowadzą cię niezawodnie do tego, iż będziesz spalony na stosie.

— Jeśli to bywa zawsze ich następstwem, to ty, mości starosto, możesz być pewny, że umrzesz spokojnie w swem łóżku.

Ten żart zamknął usta mędrcowi. A kiedy zbierał myśli, aby odciąć się równą złośliwością, już Cyrano znajdował się w przeciwnym końcu salonu, gdzie zasiadł obok Rolanda i Gilberty.

Hrabia de Lembrat nie wspomniał dotąd jeszcze, w obecności narzeczonej, ani słówkiem o wczorajszem zajściu w ogrodzie. Lecz gdy Cyrano wmieszał się do rozmowy, Roland ośmielił się dotknąć tego drażliwego przedmiotu.

Zachowanie się poety podczas owej sceny, nie uszło jego uwagi, widział też doskonale, jak Sulpicyusz Castillan udał się śladem trójki cygańskiej.

— Widziałeś się ze swym młodym sekretarzem?—zapytał Cyrano.

— Zkąd to pytanie?

— Mistrz Suplicyusz wydał się zachwyconym pięknemi oczyma Sybilli, od której usłyszeliśmy wczoraj tyle zajmujących rzeczy i pogonił za nią z zapałem, który daleko zaprowadzić go może.

— To dowodzi tylko, że ten dzielny Castillan, ma dobry smak. Piękna Cyganka warta grzechu. Uspokój się jednak: sekretarz mój już powrócił.

Hrabia, z gorączkową niecierpliwością szukający rozwiązania dręczącej go zagadki, chciał już wystąpić z nowem pytaniem, gdy uprzedził go Sawiniusz.

— Gdym dowiedział się wczoraj o twem bliskiem małżeństwie — wyrzekł z powagą — i gdym myślał, jak będziesz niezadługo szczęśliwy, uczułem nagle bolesne ściśnienie serca na myśl ..

— Na jaką myśl?

— Na myśl, co się też to dzieje w tej chwili z twym biednym bratem?

Hrabia zadrżał. Na twarzy Gilberty odmalowała się ciekawość.

— Z bratem?—powtórzyła.—Pan hrabia nigdy nam o bracie swym nie wspominał!

— Bo nie chciał zapewne—zauważył z lekką ironią Cyrano—zasmucać pani bolesnem wyznaniem...

— I w samej rzeczy—wyjąkał Roland—po co budzić przykre wspomnienia, po co wywoływać z przeszłości smutną, zapomnianą historyę, której rozwiązanie nigdy już nie nastąpi?

Zagadkowy uśmiech przemknął po ustach Cyrana.

— Kto wie!—szepnął.

Twarz hrabiego de Lembrat, zdradziła wewnętrzny niepokój.

— Opowiedz tę historyę, panie Cyrano; bardzo pana proszę—odezwała się ze wzruszeniem Gilberta.

— Historya ta jest bardzo prosta.

"Ludwik, brat Rolanda, liczył pięć lat wówczas, gdy ja kończyłem trzynaście i gdy stary hrabia de Lembrat, w którego domu wychowywałem się, polecił mi oswajać to dziecko z zabawami rycerskiemi, będącemi moją ulubioną rozrywką. Uczyłem więc małego Ludwika dosiadać konia, fechtować się i t. p. Jednego dnia, gdym był nieobecny w Fougerolles, chłopczyk odszedł dość daleko od zamku, w towarzystwie równego sobie wiekiem synka ogrodnika, nazwiskiem Szymon Vidal. Za nadejściem wieczora, spostrzeżono nieobecność dzieci; nadaremnie wszakże po całej okolicy szukano. Czy wpadli do rzeki, szukając gniazd po nadbrzeżnych wierzbach, czy uprowadzeni zostali przez bandę Cyganów — nikt o tem dowiedzieć się nie mógł. Hrabia de Lembrat umarł, polecając mi przed śmiercią Rolanda i przypominając Ludwika, którego poprzysiągłem odnaleść—jeżeli znajduje się jeszcze przy życiu."

— Upłynęło już lat piętnaście od zniknięcia Ludwika — wtrącił hrabia. — Umarł z pewnością.

— Brat twój doszedł teraz dopiero do wieku, w którym człowiek zastanawia się nad sobą i swym losem. Któż wie, czy nie potrafi on odszukać cię kiedykolwiek, jeżeli ty o szukaniu go już nie chcesz.

— Obyż tak się stało! Pragnę tego z całego serca!—zawołała Gilberta.

Łatwo zgadnąć, do czego dążył Cyrano. Przed wyjaśnieniem Rolandowi prawdy, chciał zbadać najpierw jego serce; przed poddaniem próbie jego braterskiej przyjaźni, chciał zbadać grunt, na którym miała być stoczona walka uczucia z samolubstwem.

Zdawało się, że Rolanda opuszcza zwykła mu pewność siebie, Możliwość powrotu brata, zbudziła w nim głuchą obawę; czuł instyktownie, że mu coś zagraża:

— Spełnienie tego pragnienia—podjął Cyrano w odpowiedzi na wybuch Gilberty—opłaciłby Roland połową swego majątku. Sądzę jednak, że nie żałowałby tego.

Hrabia w tejże chwili cios odparł.

— Brat mój—wyrzekł zimno—może powracać. Przyjęty zostanie z otwartemi rękami. W każdym razie jednak nie zapomnę, że jestem pierworodnym synem swego ojca!

"Zgadłem—pomyślał Cyrano — nie obędzie się bez walki."

Potem rzekł ostrożnie:

— Pierworodztwo to rzecz niemała jednak...

— Jednak co?

— Jednak nie uwolni cię ono od złożenia bratu rachunków.

— Zarząd majątku do mnie należy, jak sądzę.

Charakter Rolanda zaczynał okazywać się w świetle właściwem.

— Prawo, przyznające ci ten przywilej, jest godne poszanowania, jednak w pewnych okolicznościach, może ono stracić moc swoją.

— W jakich?

— Naprzykład, gdyby to było wolą rodziny.

— Zapewne — ale do tego potrzebne jest niezbędnie.. .

— Co?

— Istnienie testamentu.

— Najniezawodniej. O tem właśnie mój drogi, chciałem mówić. Ten testament...

— Cóż ten testament?

— Istnieje!

— Testament mego ojca?

— Testament twego ojca.

— Jesteś w błędzie, mój Cyrano.

— Bynajmniej. Nie wspominałem ci o tem dotąd, bo było to rzeczą zbyteczną, dopóki żadnych zobowiązań majątkowych nie zaciągnąłeś. Dziś żenisz się, jest więc rzeczą godziwą, aby twoja nowa rodzina, dowiedziała się o twych długach przeszłości i o zobowiązaniach na przyszłość.

— Mój ojciec dbały był, jak nikt w świecie, o blask swego nazwiska; musiałby zapomnieć o zasadach całego życia, aby zrobił to, o czem mówisz.

— Kochał on obu synów jednakowo, pragnął zatem, aby na każdego przypadł równy dział majątku i zaszczytów.

— Rozprawiasz o tem z taką pewnością.... Możnaby sądzić, że znasz ów testament.

— Znam go.

Roland przygryzł usta.

— Gdzież ojciec złożył go?—spytał głosem drżącym.

— W moje ręce!

Hrabia lekko krzyknął.

— Panie hrabio—odezwała się Gilberta, rozdraźniona zachowaniem się narzeczonego—miałżebyś co przeciw wyborowi, który uczynił twój ojciec?

— Boże zachowaj! Ojciec kochał Sawiniusza; wiedział, że to chłopiec pod każdym względem dzielny i na którym można polegać. Co do mnie, jedno tylko mam teraz życzenie: aby mój brat powrócił! Nawet przepoławiając dla niego majątek, będę jeszcze dość bogaty, aby zapewnić pani szczęście, którego masz prawo oczekiwać.

— Pięknieś powiedział, Rolandzie — rzekł Cyrano, podnosząc się do odejścia.

Hrabia zatrzymał przyjaciela i biorąc go na stronę, szepnął:

— Jedno słowo, mój drogi...

— Słucham.

— Gdzie testament?

— Dla czego?

— Pytam przez prostą ciekawość. A przytem: czy nie możnaby teraz dopełnić otwarcia tego dokumentu?

— Strzeż się, Rolandzie. Podajesz w wątpliwość moją przysięgę.

— Nie myślę o tem bynajmniej.

— W testamencie, prócz spraw pieniężnych znajduje się jeszcze co innego.

— Cóż się znajduje?

— Jedno straszne wyznanie!

— Straszne? Dla kogo straszne?

— Dla ciebie!

— Dla mnie?

— Tak. Nie pytaj o więcej, dbając o własną spokojność, pozostaw w spokoju testament.

— Ależ nareszcie — napierał hrabia, silnie podrażniony, a zarazem i zatrwożony wyznaniami, poza któremi domyślał się pogróżki — gdybyś.... gdybyś żyć przestał, coby się stało z testamentem?

— Nie kłopocz się o to. Wypadek ten przewidziałem.

Roland przypatrywał mu się w milczeniu, wzrokiem niepewnym.

— Kochany hrabio—zakończył Cyrano, wyciągając doń rękę—wszystko, coś usłyszał odemnie, nie bez celu było powiedziane. W życiu twem spełnić się ma wkrótce akt ważny, uroczysty; zawczasu zatem, jeszcze przed zaznajomieniem cię z odnośnemi faktami, chciałem wiedzieć: czego mogę spodziewać się a czego obawiać po twem sercu? Ciekawość moja już zaspokojona.

— Co masz mi jeszcze do powiedzenia?

— Dowiesz się o tem jutro.

— Jutro?

— W mojem mieszkaniu. Czy mogę liczyć na twoje odwiedziny?

— Najzupełniej. O dziesiątej do twych drzwi zapukam.

X.

W pokoju Cyrana, przy otwartem oknie, którem wpływało świeże tchnienie poranku razem z jasnem, miłem światłem, siedział przy stole Suplicyusz Castillan i pisał.

Siląc się na najpiękniejszą kaligrafię, kopiował scenę z "Agrypiny", która sprowadziła tyle gromów na głowę autora.

Jespan Castillan nie był w humorze, gdyż śpiewał. Taka już była natura tego dzielnego chłopca. Gdy radość napełniała mu serce, nasycał się nią w spokoju, gdy przeciwnie, dolegało mu coć, z ust jego nie schodziły piosenki i żarciki.

Czy chciał on w ten sposób ogłuszać się, czy też był to rodzaj okazywanego losowi lekceważenia — wątpliwość dotąd nie rozwiązana! Cokolwiekbądź, nie wydawał się on nigdy tak smutnym, jak wówczas, gdy był szczęśliwym i tak wesołym, jak gdy mocno go coś trapiło.

Owego ranka, czy to, że pióro jego źle pisało, czy też sen przykry dręczył go w nocy. Castillan miał minę wielce uradowaną i poraz dziesiąty powtarzał jeden z tryoletów, które spłodził mózg jego mistrza:

Już nie ujrzymy wśród stolicy.
Piór zawiesistych, dziarskich wąsów,
Które nosili zapaśnicy —
Już nie ujrzymy wśród stolicy!
Kres będzie bójek, szaleństw, pląsów,
Odetchną wolniej zazdrośnicy:
Piór zawiesistych, dziarskich wąsów
Juś nie ujrzymy wśród stolicy!

Skończywszy tę strofę, zabierał się do powtórzenia jej poraz jedenasty, gdy do pokoju weszła służąca—osoba starsza, okrągła, świeża, z ruchami najzupełniej męskiemi. Na imię jej było Zuzanna, pochodziła zaś z prowincyi Perigord i dobiegała czterdziestki. Cyrano, obfitując kiedyś w mamonę, pozwolił sobie na ten największy ze zbytków kawalerskiego życia i przyjął ją za gospodynię. Przywiązała się ona do swego pana i, jakkolwiek poeta zaraz w drugim miesiącu zapomniał wypłacić jej zasług, nie myślała o porzuceniu go.

Zuzanna była poniekąd panią domu Cyrana, gdzie swobodne i rezolutne jej zachowywanie się, nie dziwiło nikogo.

Stanęła przed Castillanem i ująwszy się pod boki, uczęstowała go z miejsca takim komplementem:

— Patrzcie-no na tego ladaco: nic nie robi, tylko śpiewa! Powiedz mi, kochanku, czy to za śpiewanie pan mój ci płaci?

— Śpiewam moja Zuzanno, bo mi nudno.

— Delikacik! Nudno mu! A czemuż to ci nudno?

— Dzień tak piękny, chciałbym wyjść, a tymczasem pan de Bergerac nie przybywa, aby mnie zwolnić od roboty.

— A prawda; gdzież to nasz pan się podziewa?

— Już od dwóch dni nie pojedynkował się z nikim, więc pan de Nagis przybył dziś przed świtem, prosić go na sekundanta.

— Otóz to! I znów wróci do domu z twarzą plejzerowaną! Nieszczęście z tym człowiekiem i tyle!

— Cóż chcesz Zuzanno; to jego życie. Gdy przynajmniej trzy lub cztery razy w tygodniu nie uczęstuje kogo pchnięciem szpady, dostaje melancholii i mówi, że się coś w świecie popsuło.

Wbrew przewidywaniu Zuzanny, Cyrano wrócił zdrów i cały. Była dziewiąta; Roland de Lembrat, lada chwila miał nadejść.

Na widok wchodzącego pana, Zuzanna wymknęła się z pokoju. Cyrano usiadł obok Suplicyusza.

— Skończyłeś? — zapytał pisarza, który na myśl, że za chwilę będzie wolny i pójdzie używać pięknego dnia, od razu posępniał.

— Skończyłem.

— To dobrze. Możesz sobie teraz iść na przechadzkę i nie wracać aż do wieczora. Nie będziesz mi potrzebny. Ale prawda! zaczekajno jeszcze trochę, muszę ci podyktować list.

— Do kogo?

— Do tego zdechlaka Montfleury'ego.

— Aktora z pałacu Burgundzkiego?

— Tak.

— Cóż on tam zrobił?

— Siadło mu coś na nos i uparł się nie grać w moich sztukach. Co więcej, namawia kolegów swych, aby czynili toż samo.

Suplicyusz zaczął pogwizdywać wesoło. Powracał mu zły humor.

Uspokoił się po chwili i zabrał się do pisania.

— Jestem gotów—rzekł.

Cyrano jął przebiegać wielkiemi krokami pokój i nie przystając ani na chwilę, podyktował list następujący, który jest ciekawym przyczynkiem do jego charakterystyki, a zarazem i próbką jego stylu.

"Zapewniam cię, obrzydły grubasie, że gdyby można było przesyłać w liście kije, odczytałbyś to moje pisanie—plecami.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City. N. J. (x)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKÓW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.50 dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 roboników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $ 2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $.400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Również potrzebni są górnicy węglowi do Stanów Indiana, Illinois, Iowa. Płaca 87c za tonę. Tania jazda. Polski agent. Adresuj: J. Lucos, 167 Washington str. R. 18 Chicago Ill. (xx)

PANOWIE ORGANISCI! Po opłatki niechaj się panowie zgłaszają zawczasu, aby każdy mógł je na czas otrzymać, jak każdego roku do Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave. Chicago Ill. (40-2-4-6)

Franciszka Morejko, swego brata poszukuję. Miał przebywać w Pennsylvanii w okolicy Pittsburga. Pochodzi z zaboru rosyjskiego, z kowieńskiej gub. Niema od niego wiadomości już 7 lat. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Józef Morejko, 41 String str. Chicago, Ill. (44)

WSPOLNIKA do zakładu massarskiego poszukuję, kompletnie urzędowego, z małemi pieniędzmi; słabość przyczyna. J. A. Mostowski 153 Bowen str. So Boston, Mass. (44)

Franciszka Lamparskiego poszukuje Stanisław Lamparski. Wyjechał on do Detroit, Mich., i nie mam od niego wiadomości. On sam lub kto go zna, niech się zgłosi pod adresem: Stanisław Lamparski, Lafayette str. Nr. 22, Broklyn, N. Y. (45.)

☞ J. Bardyn ma paczkę w ofisie United States Express Co. w Lebanon, Pa. Niech się po nią zgłosi.

Wojciech Rypyść poszukiwany jest w ważnej sprawie. Przebywał on w New Bedford. Ktoby z rodaków miał jego adres lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Maciej Ryś, 18 Chapman str. Willimantic, Conn.

Pauliny Rybczyńskiej, mej żony z małym chłopcem poszukuję. Jest ona blondynką, okrągłą na twarzy wzrost 5 stóp 8 cali podaje się za czeszkę, jest bliską połogu. Powinna być w towarzystwie mężczyzny, szpakowatego na twarzy, włos rudawy, mówi łamanym językiem angielskim. Kto ich odnajdzie i mnie doniesie otrzyma $25 wynagrodzenia. Pisać pod adresem: Paweł Rybczyński Box 140 Walsenburg, Colo. (51)

Jana Ziężka poszukuję; pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, z gub. Łomżyńskiej. Ma przebywać w Carnegie, Pa. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Adam Tiński Box 373, Thomas, W. Va.

H. Stanowski,

który kolektował za "Gazetę Polską" jest poszukiwany. On sam lub kto go spotka niech zaraz doniesie nam jaki jest jego adres. Czytelnicy Gazety Polskiej niech jemu za gazetę nie płacą, gdyż nie jest on upoważniony do kolektowania. Prenumeratę można dawać tylko tym którzy są w gazecie ogłoszeni jako kolektorzy.

W. Dyniewicz.

PODZIĘKOWANIE.

Ja Alex Duboy, który kolektuję na rzymsko katolicki kościół do Ford City, dziękuję wszystkim ofiarodawcom we Force, Pa. i Borndel, Pa. za łaskawe datki. W. F. zebrałem $10. D. 18, a na Borndel p. r. 12, d. r. 20, za co Panie Boże zapłać.

Stanisław Witkowski.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

D. Habaj. — Umieścimy.

W. Mobileński. — Bardzo nas cieszy iż Sz. Obywatel zrobił taki wynalazek. Listu układać nie będziemy, bo nie mamy na to czasu. Po co sprzedawać japończykom wynalazek?! Zachowaj go Obywatelu aż będzie powstanie w Polsce wtenczas użyjemy go i zbijemy moskali na kwaśne jabłko.

Do naszych korespondentów.

Korespondencye muszą być pisane piórem. Korespondencyi napisanej ołówkiem umieszczać stanowczo nie będziemy!

Również nie będziemy umieszczać tych korespondencyi, których autorzy nie podadzą nam swego nazwiska. Korespondencye trzeba pisać jak najzwięźlej i krótko bez daremnego szafowania wyrazami bez znaczenia.

Redakcya.

Wiadomości Chicagoskie.

NIEZNANI opryszkowie napadli w nocy Williama Shroedera i obili go tak, iż stracił przytomność. Gdy przybiegli mu ludzie na pomoc, złoczyńców już nie było. Shroeder jest prawie umierający. Przyczyna pobicia nieznana.

W PRZESZŁY poniedziałek, rozpoczęły się wieczorne wykłady szkoły związkowej w budynku Burrs School przy Wabansia i Ashland ul. Lekcye zaczynają się o godz. 7 wieczorem.

TRUNKI są wszystkiem złem i najwięcej doprowadzają do zbrodni. Niejaki William Mc Carthy, nie chciał zafundować piwa Tomaszowi Fultonowi, za co ten ugodził go śmiertelnie nożem. Ciężko rannego zabrano do szpitala.

FRANCISZEK GADOWSKI koniecznie chciał się nauczyć czarowania, aby za pomocą tej sztuki zbogacić się, a może zostać jakim zaczarowanym królem. W tym celu udał się do znanego "czarownika" Marcina Kozula, prosząc go o odkrycie tajemnicy czarowania. Kozul poradził mu kupić dwa węże, wsadzić każdemu wężowi złotą pięciodolarówkę w pyszczek i pogrzebać w South Chicago, uczyniwszy to, miał pościć cztery dni i noce i różne inne rzeczy robić. W końcu Gadowski przekonał się, iż Kozul wykopał węże, zabrał pięciodolarówki, a on jak nie umiał czarować, tak nie umie dotychczas. Głupich nigdzie nie brak.

DNIA 31 października odbyło się w hali domu Z. N. P. wspólne posiedzenie zarządów Wydziału Oświaty Związku Narodowego i Zarządu Generalnego Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce. Posiedzenie od samego początku przybrało charakter dyskusyi, na szerokie zakreślonej tory. Głównym przedmiotem obrad, było jak najkorzystniej rozwinąć działalność na polu społecznego i narodowego uświadomienia, zwłaszcza zaś, jak ześrodkować rozrzucone siły pojedyńczych organizacyi do wspólnej pracy na polu oświaty narodowej. Cały przebieg obrad, robił jak najkorzystniejsze wrażenie i nie ulega wątpliwości, iż dalsza praca w tym kierunku, wielkie przyniesie korzyści dla społeczeństwa polskiego i wywrze nie mały wpływ na rozwój naszej emigracyi w Stanach Zjednoczonych.

ANDRZEJ KARŁOWSKI został oddany pod sąd, za pobicie swej żony. Jak zwykle tak i tym razem, główną sprężyną była gorzałka. Winny dostał się na 5 miesięcy do domu roboczego, gdzie będzie miał czas przyjść do przekonania, iż żony, ani nikogo wogóle bić nie wolno.

W MIEŚCIE naszem ukazała się ospa. Trzy nowe wypadki ospy wydarzyły się w ostatnich dniach.

JOZEF BARSKI pracował na dachu na Emma ulicy. Podczas pracy stracił on równowagę i spadł na ziemię, odnosząc dość ciężkie obrażenia na ciele.

POŻAR wybuchł w stajni Henryka Massey'ego na Taylor ulicy. Strasznem było rżenie koni, z których 8 zginęło w płomieniach a 10 zdołano uratować.

Ostatnie Wiadomości.

TOKIO 2 listopada. — Japończycy przypuścili ponowne szturmy do portu Artura. o tyle szczęśliwie, iż zdobyli 4 forty rosyjskie.

NEW YORK, 2 listopada. — 5.000 niemców, którzy przyjechali z Niemiec, wysiadło w porcie Nowojorskim.

ST. LOUIS, MO., 2 listopada. Skradziono portret w Londynie. Portret ten należał do T. Dimsdal, który żył 100 lat temu. Portret ma wartości $100.000. Przypuszczają, iż portret ten złodziej wiezie do St. Louis.

MILAN, 2 listopada. — Anarchiści poraz drugi zrobili zamach na Pałac Sprawiedliwości. Podłożyli oni ogień, aby go spalić, lecz szpiedzy rządowi i policya wczas zobaczyli niebezpieczeństwo. Gmach zawiera tysiące najrozmaitszych dokumentów nieocenionej wartości politycznej.

Zapalenie płuc

zdarza się w zimie i u słabych dzieci lub starych może się skończyć fatalnie. Każdy zatem powiniem, jak tylko dostanie kaszlu, użyć Severy Balsamu na Płuca. Mityguje on zapalenie chorych części, pomaga wypluciu i robi oddech łatwym. Leczy zaziębienia, chrypki, łaskotanie w gardle, katar, przynosi ulgę w pneumonii, usuwa kaszel i astmę.

"Pański Balsam na Płuca jest skuteczny" pisze p. J. Simek z Neffs, Ohio. "Przyjmij moje najlepsze podziękowania." Mamy tysiące takich podziękowań. Cena 25 i 50c. We wszystkich aptekach. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa. (44—46)

Wiadomości Zagraniczne.

Czułe pożegnanie.

HARBIN, 2 listopada. — Wicekról Aleksiejew napisał list do wojska, w którym zaznacza, iż z rozkazu cara przenosi się do Petersburga, czyli mówiąc po rosyjsku: jedzie w duraki!

Komendę nad wojskami lądowemi i flotą objął Kuropatkin.

Chłopcy — marynarzami.

BERLIN, 2 listopada. — Niemieccy marynarze, którzy przeprowadzali flotę Bałtycką przez Duńskie wody, twierdzą, że załoga okrętów rosyjskich składała się przeważnie z nowobrańców, mało obeznanych z marynarką. Wszyscy oni byli w wielkiej obawie, gdy się dowiedzieli, iż japońskie torpedowce czatują na flotę rosyjską.

Ciekawa rzecz co oni zrobią ze strachu, gdy przyjdzie stoczyć walkę na wodach azyatyckich.

Wypuszczeni na wolność.

WŁADYWOSTOK, 2 listopada. — Angielskie parowce Allanton i Calchas, które uwięzione były przez flotę Władywostocką, zostały wypuszczone na wolność.

Ciekawa wiadomość

nadchodzi z Danii. Król tamtejszy Christian jest, jak zapewne czytelnikom wiadomo, ojcem carowej-wdowy i królowej angielskiej. Gdy przyszło do zatargu Anglii z Rosyą, miał on oświadczyć, że wybuch wojny między temi dwoma państwami zapędzi go do grobu. Wówczas carowa-wdowa odniosła się do królowej angielskiej, które wymieniały setki telegramów. Wpływ tych dwóch kobiet miał głównie się przyczynić do zażegnania wojny.

Strzelają do amerykanina.

LONDYN, 1 listopada. Londyńskie pismo Times donosi, że jeden amerykanin i dwóch niemców, którzy jechali łodzią przez rzekę Laraiche zostali zaatakowani wystrzałami i niewiadomo, co się z nimi stało. Tenże raport donosi, że jeden niemiec został zabity w Tangierze.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 2 listopada, 1904

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	5.30—5.45
Najlepsza wiosenna	6.70
Żytnia zimowa	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	1.00—109
No. 3 czerwona	1.14½
No. 2 czerwona	1.15½
No. 4 twarda	90—95
No. 3 twarda	1.12½
No. 2 twarda	1.14¼
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.18½
No. 2	1.18
No. 4	85—1.10
ŻYTO (buszel)	
No. 2	83½—85
No. 3	79
No. 4	76½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	52—55
No. 3	53½—55½
No. 3 żółta	54
No. 2	55
No. 2 biała	52
No. 3 biała	53—53½
No. 3 żółta	55½—56
OWIES (buszel)	
No. 2	29¾—30
No. 2 biały	31½—32
No. 3	29—29½
No. 3 biały	29½
No. 4	29¼
No. 4 biały	29½—30
Standard	29—29¾
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—8.50
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—6.50
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.75—7.00
Zwykłe	3.50—5.40
Cielęta	3.00—6.75
Świnie tuczne	5.75—5.80
Prosięta	4.00—5.00
Owce	3.75—4.35
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	66
Szwajcarski	11—13
Limburski	11½
Masło śmietankowe	22½
Firsts	19—20
Seconds	15—16
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	24
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	7.00—12.50
No. 1	7.00—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	50—60
Ogórki tuzin	9—11
Groch zielony, buszel	1.30—1.65
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—12
Indyki	10—18
Kurczęta (żywe)	9½—11
Kaczki	10—10½
Gęsi za tuzin	8.00—9.00
KARTOFLE	
Słodkie	22—38
Kapusta tona	40—47
	4.50—7.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	85—1.25
Cytryny (pudło)	2.75—3.25
Banany (pęk)	55—1.75

Arcybiskup Elder umarł.

CINCINNATI, O., 1 listopada. Ubiegłej nocy zakończył tu życie rzymsko-katolicki arcybiskup W. H. Elder, jeden ze starszych dostojników katolickiego kościoła w Ameryce.

Liczył on 85 lat życia, a złoty jubileusz kapłaństwa obchodził w roku 1896.

Oprócz kardynała Gibbonsa, był on najwybitniejszą figurą między amerykańskim klerem.

Coraz pomyślniejszy rezultat.

ST. LOUIS, MO., 1 listopada. Wnosząc z pomyślnych prób dokonywanych, z nowo zbudowanymi balonami, zdaje się, iż niedaleczy jesteśmy od chwili, w której zaczniemy szybować w przestworzach jak ptaki niebieskie. Wczoraj wobec licznych tłumów na placu wystawy światowej w St. Louis dokonano pomyślnej próby z balonem wynalazku T. B. Baldwina. Aeronauta Roy Knabenshue wzniósł się w górę do wysokości 2.000 stóp, dokonał rozmaitych zręcznych manewrów okrętem napowietrznym, okrążył nim wystawę i po 27 minutach opuścił się lekko na ziemię w tem samem miejscu, zkąd wyruszył. Zdaje się, iż kwestya jazdy napowietrznej została szczęśliwie rozwiązaną.

Listy Polskie na Poczcie.

760	Bankowski J	992	Miekewicz J
776	Bogdanowicz J	993	Mikołajczyk W
777	Bobzelski J	994	Moszczeński P
779	Bonoziak M	1002	Naruszewicz F
780	Bordowski L	1009	Ostrowski F
782	Brachmański T	1011	Oslajnowicz P
784	Brzoza A	1014	Pagradyńska A
789	Bukowski J	1019	Zaserpski P
798	Cholewa F	1022	Płoński L
809	Czaja J	1025	Pokrowska M
813	Danikowski J	1034	Przytulski W
814	Danijowiak J	1051	Rutkowski A
866	Drzewicki G	1061	Sawicki M
878	Głowiński J	1069	Szumegalski W
899	Grabowska M	1081	Skowroński K
904	Gruszka M	1089	Sorinowski M
297	Hrockowski J	1092	Stanczykiewicz M
958	Jasieński A	1093	Staszkiewicz K
906	Judasz J	1103	Szerzumiewski J
910	Kaliski M	1106	Suwonska M
929	Kochnowski P	1112	Szczepanik J
933	Kolan W	1118	Szewczyk L
935	Komorowski J	1114	Szrama A
940	Koza J	1117	Tomaszewicz A
941	Kozłowska A	1136	Ważycki M
949	Królikowski J	1149	Wileński H
966	Litarzewski A	1151	Wiśniewski F
972	Madziata H	1158	Wojtowicz K
975	Malinowski J	1159	Wysocki F
976	Maleska A	1164	Zieliński I
980	Marek K	1170	Żupiński M

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY NOWEGO WYDANIA

ŻYWOTY SWIĘTYCH PANSKICH

napisane przez X. PIOTRA SKARGĘ.

Upiększona z blisko 300 fotoengrafowanych rycin i 6 litografowanych kolorowych obrazkach, przedstawiających podobizny Świętych Pańskich.

SZANOWNI RODACY!

Żywoty Świętych Pańskich, napisane przez Polaka Księdza Piotra Skargę, jedyne prawdziwe czysto polskie dzieło, najprzód sprowadzałem przed 30 laty od księży Mechitarzystów w Wiedniu. Po wyczerpaniu tychże zostały ponownie wydrukowane we Lwowie a i gdy te zostały wyczerpane, żadne inne więcej Żywoty Świętych ks. P. Skargi w wielkim formacie nie były w Europie drukowane. W Krakowie jednakowoż wydrukowane zostały Żywoty Świętych ks. P. Skargi w 12 małych tomach, ale te nie miały wcale powodzenia tak w Ameryce jak i w Europie.

Jakie 10 lat po wyczerpaniu we Lwowie nikt nie odważył się na wydanie tak wielkiego dzieła ani w Europie ani w Ameryce.

Licznie osiadła już w ten czas Polonia w Ameryce domagała się Żywotów Świętych napisanych przez księdza Piotra Skargę. Odważyłem się z nakładem kilkunastu tysięcy dolarów sam je wydrukować. Dzieło to dokonałem przy pomocy Boskiej i przy pomocy licznie przysełających mych ziomków przedpłaty — a i wielce przyczyniło się błogosławieństwo księcia biskupa Dunajewskiego, przesłane mi za pośrednictwem mej siostry Mateczki Maryi Rozalii (Dyniewicz) w zakonie Urszulanek w Krakowie.

Przed 12 laty, skoro Żywoty ŚŚ. Pańskich ks. P. Skargi zostały w sześć tysięcy egzemplarzach ukończone, w pierwszym i drugim roku, pokup ich był znamienity i gdyby było szło drugie dwa lata, cały nakład zostałby wyczerpany, albowiem sprzedawane były tylko po 4 dolary. We dwa lata po ukończeniu Żywotów Świętych napisanych przez ks. Piotra Skargę, ukazały się w Ameryce tłomaczone na język polski niemieckie Żywoty Świętych, a że były ozdobione obrazkami, ludowi polskiemu nieznającemu treści, spodobały się obrazki i naszego największego pisarza kościelnego księdza Piotra Skargi, Żywoty Świętych Pańskich nie miały do sprzedaży powodzenia, co mnie zniewoliło z początkiem b. roku do rozsprzedania za bezcen blisko trzy tysiące egzemplarzy.

Nie mogąc tego znieść aby niemieckie Żywoty Świętych miały się rozpowszechniać pomiędzy Polonią amerykańską, zebrałem blisko 300 obrazków, dałem zrobić formy fotoingrawowane i kilka obrazków kolorowych—rozpocząłem całą siłą pracę nad wydaniem nowego dzieła Żywotów Świętych ks. Piotra Skargi, które jako piękniejsze muszą wyprzeć z Ameryki niemieckie Żywoty Świętych (drukowane po polsku.)

Ludzi mam dosyć do pracy, maszyny w najlepszym porządku i gdy tylko Szanowni Rodacy licznie się zapisywać będziecie przysełając przedpłatę po $2.50 (dwa i pół dolara) księdza Piotra Skargi Żywoty Świętych Pańskich ozdobione blisko 300 obrazkami będą ukończone jeszcze przed Nowym Rokiem. Po wydrukowaniu będą kosztować więcej.

Ziomek i sługa

Władysław Dyniewicz.

Kalendarze na rok 1905.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy kilkanaście tysiecy kalendarzy różnego rodzaju. Poniżej podajemy spis kalendarzy. Każdy kalendarz jest ślicznie wydrukowany, w oprawie kolorowej i zawiera oprócz kalendarza, wiele powieści, historyjek, nauk religijnych, tabelek, wiadomości, poezye, żarty, geograficzne wiadomości, bardzo wiele obrazków tak kolorowych jak i czarnych, portretów, obrazów litografowanych do oprawienia w ramki itd.

Czytelnicy niechaj się pospieszą z obstalunkami na te kalendarze, gdyż spodziewamy się wyprzedać wszystkie w bardzo krótkim czasie.

Pieniądze można przysyłać przez Money Order, w znaczkach Pocztowych lub w liście registrowanym.

Kalendarze nie wydajemy na premią.

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok Pański 1905. Tom I. Cena 65c.

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu, na rok Pański 1905. Tom II Cena 65c.

Powyższe dwa Kalendarze obejmują około 400 stronic każdy. Ozdobione są kilkuset obrazkami kolorowymi i czarnymi z wieloma litografiami, które można oprawić w ramki. Kalendarze te są najwspanialsze kiedykolwiek wydane, i wogóle są ozdobą w domu. W mocnej oprawie. Obadwa tomy za $1.25

Wielki Kalendarz Maryański na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z wieloma litografiami, które można oprawić w ramki z Kalendarzem ściennym Cena 25c.

Kalendarz Powieściowy, dla narodu polskiego, na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 150 stronic z z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Ilustrowany Kalendarz Wszechświatowy na rok Pański 1905. Obejmuje blisko 150 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Pociecha Starości, Kalendarz na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 150 stronic grubego druku, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym Cena 30 c

Najświętsza Rodzina, Kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Kalendarz Serca P. Jezusa dla czcicieli tegoż Boskiego Serca na r. 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30 c

Przyjaciel Żołnierza. Kalendarz na rok 1905 dla wszystkich należących do zbrojnej siły państwa, jakoto: dla żołnierzy w służbie czynnej, dla rezerwistów, dla należących do obrony krajowej i pospolitego ruszenia, jakoteż dla weteranów i dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego. Obejmuje blisko 150 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Adres:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str. CHICAGO, ILL.